

Magazine Section

Dziennik



Dodatek na Niedziela

Związkowy

Vol. 299, Rok XXIX (Vol. XXIX)

Sobota, 19-go Grudnia (Dec. 19th) 1936 r.



— Jeżeli chcesz, aby  
się twoje życzenie  
spełniło — musisz  
gorąco tego pragnąć  
i wciąż o tem  
myśleć!



# MIEDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU

(Ciąg dalszy)

—Ma tak piękną nagrodę, że mu się nie dziwie—rzekł z uśmiechem Niemiec.

—Rzecz gustu. Jadzę wysoko cenię, szanuję, uwielbiam jako brat i Polak; ale zakochać się w niej, to dla mnie niepojęte, to to samo, co uderzyć do serca tej brzozy u płotu. Mnie do kochania potrzeba życia, śpiewu, śmiechu, choć trochę kokieterii i żartu. Nieprawdaż?

—Niezawodnie Arkadyjscy pasterze wyginęli.

—Oprócz jednego Głębockiego. O, Walenty nas szuka. Pewnie obiad.

Zbliżyli się do sługi i wstąpili przez taras do wnętrza rezydencji. W sali jadalnej, przy wodce, ujrzał Wentzel cierpliwego Głębockiego. Był to człowiek średniego wzrostu i średnich lat, opalony, suchy, trochę łysawy blondyn. Patrzył z pod brwi krzaczastych nieufnie; w ustach miał rys zacięty; długie, w dół zwieczone wąsy czyniły go jeszcze dzikszym.

Musiał to być człowiek skrytej namietności i niesłychanego panowania nad sobą.

Niebezpiecznie było z nim zaczynać walkę — był zazdrosny, mściwy, i cierpliwy.

Jan ich zanrezentował — poprzestali na ukłonie. Czy przeczuwali, że będzie między nimi bój na śmierć i życie? ...

—Jakże kartofle, Adamie? — zagał Chrzastkowski.

—Niegorzej.

—A siewy?

—Schodzą.

—Dobrali się w korcu maku — pomyślał Croy-Dulmen.

—A twoja "Norma" zdrowa?

Tu ożywiła się posępna twarz Głębockiego.

—Zdzarski targował ją wczoraj — odparł żywiej nieco.

—Sprzedasz?

—Jeszcze nie. W ostateczności chyba.

—Przecie ją Jadzia chciała nabyć.

—Już nie chce. Mówiła mi ...

—Jako! Przecie coś mówiła? Niesłychane! — żartował wesół chłopak.

Rysy Głębockiego skurczyły się kamienną ostryścią: nie rozumiał żartów.

Wejście dam przerwało rozmowę. Zasiadli do obiadu. Narzeczeni siedzieli obok, ale nie mówili ani z sobą, ani z resztą towarzystwa. Jan z hrabią podtrzymywali rozmowę. Chrzastkowski wypytywał o stolice. Wentzel przyszedł do siebie i dał się porwać na barwną, tryskającą dowcipem gawędkę. Opisywał berlińskie życie, zabawy, kółka, intrygi, aż wreszcie zdołał zaciekawić babkę — rozmarszczył jej czoło. Wstali od stołu bez żadnej kłótni.

W salonie, wedle opowieści Jana, narzeczeni zajęli się milczącym przeglądaniem dzienników. Młodzi ludzie wymknęli się do oficyny.

Poczta dawno była odprowadzona, Urbana wysłano po rzeczy hrabiego do miasteczka. Przymus znikł. Gwarząc coraz ufniej, coraz przyjaźniej, ani się obejrzeni, jak mrok nadszedł.

Spędził ich stary loakj.

—Pani kazała się pytać, co się stało z Niemcem — objaśnił Chrzastkowskiemu swe przybycie.

—Powiedz, że przyjdziemy zaraz na herbatę. A pan Głębocki jeszcze bawi?

—Tyleczko wyjechał.

—Tak wcześnie! Oho! To go dobry duch natchnął.

W jadalni paliła się już lampa. Panna Jadwiga, własnorecznie przyrządzała herbatę.

Brat ją spotkał żartem:

—Tak krótko dziś graliście w domino! Szkoda. Kto kogo ograł?

—Pani Ostrowska czeka ciebie od godziny. Otrzymała jakieś listy, potrzebuje rady w niemieckim języku.

—Już ide, na burę — mruknął, odchodząc w głąb domu.

A zatem miał Croy-Dulmen tak upragnione sam-na-sam. Niech się stara o uśmiech pięknych ust, spojrzenie surowych oczu, niech zdobywa.

Chwila milczenia, podczas której obserwowował ją, oparty o poręcz krzesła; nareszcie się odezwał:

—W San Marino zapominają znajomych, jak widzę, i zapominają przyrzeczeń ...

—Przyrzeczeń? — powtórzyła pytająco.

—Zdaje mi się, że wygraliśmy zakład z panią.

—Może być, nie pamiętam.

—Założyłem się, że odnajdę panią.

Ja nie zapomniałem.

—Bardzo chwalebna pamięć. Cóż z tego?

Pytania te i odpowiedzi, krótkie, urywane, zimne jak cięcia stali, zbijały go z tropu, onieśmielały zupełnie. Był to jakby pojedynek, w którym on otrzymał tysiące pięknych razów, nie mogąc ich ani odbić, ani oddać.

—Należy mi się nagroda.

—To jedno dobrze pamiętam, że żadnej nie obiecałem. Zadowolenie fantazji powinno panu wystarczyć.

—A jeśli nie wystarczy?

—To musi.

Potrząsnął zuchwale głową.

—Czy wie pani, że Wentzel Croy-Dulmen tego słowa nie uznaje w stosunku do siebie?

—To wiem, że hrabia Wentzel Croy-Dulmen niezawsze jest takim lwem, jak się zdaje. Umie się trwożyć, kryć z zasadami, bawić się we frazesy, jak komediant; nie potrafi stawić czoła jednej, starej kobiecie!

—Znosiłem wszystko dla zdobycia sposobności rozmowy z panią.

—Jest to nikczemność i fałsz! Jak pan śmiesz patrzeć w oczy swej babki, eszukiwać ją dla marnej igraszki?

—Czy pani nie przypuszcza, że zdanie można zmienić?

—Czy pan myśli tym frazesem i mnie oczy zamydlić? Po niewczasy. Widziałam pana samym sobą pamiętam ...

—Obraziłem panią ...

—Mnie? Pan? Obrazić mnie może tylko ktoś, o kogo dbam.

A więc widział Wentzel te oczy mroczne, pełne błysków, te usta milczące, pełne życia, miał — czego pragnął.

Wyprostowana, z brwią ściągniętą, rzuciła mu lekceważenie po lekceważeniu, a w nim, zamiast gniewu, budziło się jakieś uczucie pożądania.

Pod wpływem tym wyrwała mu się gwałtownie z ust zuchwała przysięga:

—A ja mówię, że pani o mnie dbać będzie, musi! I albo znienawidzi mnie, albo pokocha. chociażem Niemiec, i nikczemnik, i kłamca, i próżniak ... to wszystko, co pani mi zarzuca.

Przeląkł się sam tego zuchwalstwa; myślał, że go spiorunuje wzgardą; tymczasem ona popatrzyła nań chwilę przejmująco, potrząsnęła głową i odrzekła zwykłym, ponurym tonem:

—Za nienawiść lub miłość nikt nie może ręczyć, ani pan, ani ja. Ale na to mogę przysiąc, że nie pokocham ani

Niemca, ani próżniaka, ani nikczemnika, ani hulaki ... tego wszystkiego, czem pan jest! Polka zaczyna od szacunku!

—Zobaczmy, kto kogo zwycięży! Ja jeszcze nie znam porażki — rzekł stanowczo.

—Jeszcze pan nie znasz wielu rzeczy. A przedewszystkiem zapominasz się pan względem mnie. Jestem zaręczona.

—Między ustami o brzegiem puharu wiele jeszcze zdarzyć się może — rzucił lekko.

—Zastosuj to pan do siebie.

—Wole do pana Głębockiego — odparł zuchwale.

—Jak się panu podoba, byle nie do mnie. Zechce pan uwolnić mnie od dalszej swej arogancji. I moja cierpliwość może się wyczerpać!

—Ale nie moja.

—Obejdę się bez tej wiadomości.

Rozdrażnienie wybiegło obojgu na twarze: ona stała się biała jak marmur, na jego czoło wybiegła sieć żył. Kiblał nod chłodem tej dziewczyny, zapomniawszy panowania nad sobą.

Gdzie się podziało jego ceszarowe: veni, vidi, vici!

Po ostatniej odpowiedzi panna Jadwiga ruszyła ramionami i wyszła z pokoju. Począł chodzić wzdłuż i wszerz, by się opamiętać.

Jan go tak zastał.

—Co? Niema Jadzi? Jedyna do bawienia gości! Sasiedzi beda mieli pociechę z domu państwa Głębockich! Wie pan, co babka mi poleciła? Zatrzymać pana na tvdzień! Zgoda?

—Z całą przyjemnością. Dziękuję.

—Postwysz panniejedno kazanie o Niemcach.

—Cóż robić! Cierpimy za winy rodziców.

—Jako?

—Żeby oiciec mój dotrzymał obietnic, danych rodzinie żony, byłoby inaczej, może lepiej, — dodał powoli.

—At, co tam rodziców obwiniać! Żeby nam Jadzia dała herbaty, toby było nietylko lepiej, ale zupełnie dobrze.

Po tygodniu wrócił hrabia do Berlina i zaraz na wstępie zawołał grooma:

—Odprowadź "Scherza" do barona Michała von Schoneich! Marsz!

Zamyślił się chwilę.

—Zakład przegrałem — mruknął — ale ja mieć będę, chyba ona zginie, albo ja. Głupi był zakład, kapitalnie ... No, kto ją tam wiedział! Brr! żeby się o nim dowiedziała! Verflucht, verdammt! Uh! co za królewska dziewczyna! Takiej być

ukochanym, to dopiero jest się czem pochwalić. Tymczasem trzeba się o Aurorę dowiedzieć. Czy lichy już gdzie poniosło admirała? Doprawdy, czegoś mi jednak tęskno za moją Loreley. Urban, konie!

VII.

Pewnego dnia, wśród zimy, Jan Chrzastkowski wysiadł na berlińskim dworcu i kazał się wieść do pierwszego lepszego hotelu; tam zjadł śniadanie, przebrał się i wyszedł na miasto.

Obyczajem wieśniaka, gapił się w okna magazynów, czytał afisze na rogach ulic, zabłądził parę razy, raz wpadł pod konie i nareszcie po wielu przygodach dobił się pod Lipy. Tu zaczął chodzić od bramy do bramy po informacje o właścicielach, jakby zbierał szczegóły do gotajskiego kalendarza; aż po wielu trudnościach ze szwajcarami dobiegł do pałacu Wentzla Croy-Dulmen. Odetchnął jak po ukończonej ciężkiej pracy i zadzwonił.

—Wer da?

—Ich! — odparł dumnie Jan, stając u okienka.

Urzędnik pałacowy czytał dziennik i dość niechętnie przerwał politykę.

Wyglądał uroczyście w ponsowym płaszczu, szamerowanym złotem. Błyszczał jak słońce.

—Gdzie mieszka hrabia? — spytał Polak, pospiesznie biorąc za klamkę dalszych podwoi.

Ale zatrząsk odmykał się tylko z łoża, a szwajcar nie spieszył się z pociśnięciem sprężyny.

—Pan hrabia nie przyjmuje o tej godzinie — ogłosił, jak dekret senatu, pokazując na zegar nad okienkiem.

—To nie twój kłopot. Otwórz, dam sobie radę.

Szwajcar popatrzał na niego, jak na wariata, zażył dyskretnie tabaki i, podnosząc wskazujący palec do wysokości nosa, wyrecytował jak z książki:

—Recepcyjne godziny u jaśnie wielmożnych hrabiów Croy-Dulmen są następujące: od jedenastej do pierwszej po południu, od trzeciej do czwartej wieczorem. We środy i piątki przyjmuje się także później zaproszonych gości. Stosuje się to tylko do znajomych i krewnych, przychodzących z wizytą, którzy winni się oznajmić wizytową kartą, tu złożoną. Wizyty nieznanomych i interesantów przyjmuje plenipotent jaśnie wielmożnego hrabiego, pan Fryderyk Sperling we własnym mieszkaniu: Ortweinstrasse nr. 17.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Uroczna Dekoracja Świąteczna





# Jak Się To Jeden NIEBOSZCZYK Z WOJCIECHOWA Powrócił

HISTORIA DZIWNA ALE PRAWDZIWA

Skreślił  
Karol F. Szczerbowski

**P**RZERÓŻNE a dziwaczne zdarzają się w tym kraju, jak i na całym Bożym świecie historie, ale szczególnie w naszej Ameryce. Są ci one nieraz tak nieprawdopodobne, że gdy się je wydrukują w gazecie, niejedną głową kręci, powątpiewając o ich prawdziwości.

W tym jednak razie muszę z góry zapewnić czytających, że historia niniejsza o jednym nieboszczyku, co był dwa razy pochowany, jest absolutnie z życia wzięta i na faktach oparta. Piszący to, polegał w zupełności na opowiadaniu jednego ze znanych w Chicago "łapiduchów", ale, dla pewności i wedle ostrożności, zbadał wszelkie fakty i daty, przychodząc do przekonania, że taka rzecz stała się istotnie w naszym Chicagowie, roku Pańskiego, 1931-go.

Ano, słuchajcie teraz, jak to było z tym nieboszczykiem...

Siedzi sobie pogrzebowy Rafa w swoim ofisie blisko kościoła na Wojciechowie na 17 ulicy, a tu telefon dzwoni:

Dż... dż... dż... in... in...  
— Hello, kto tam? — pyta się Rafa.

— A, toście wy, panie Rafa? Bo tu mamy w mordze (morgua, trupiarnia powiatowa) jednego nieboszczyka, co go nikt jeszcze nie rozpoznał, a co mi wnet tak wygląda, jak ten chłop, co to tej waszej znajomej babie zaginał i go do dzisiaj szuka... Przyjeďte ino i zobaczcie... Może to akurat ten sam będzie — brzmiał głos w telefonie.

Bo parę tylko dni przedtem, zgłosiła się do Rafej jego kranjanka, Petryna (Petronela), która tu w Ameryce wyszła za "cepra" od Kalwarii, choć sama była z Podhala (ceprami zwia nasi Podhalanie każdego z równin lub z Podkarpacia, dla odróżnienia od górali) i skarżyła mu się, że się jej chłop gdzieś zagubił.

Pomóż-że mi, Franku—prosiła—bo tak przecie nie mogę się ostać, ani to panna, ni ci to gdowa. Ja już nie poaaluję dobrze poczęstować i zapłacić, kie by się mój Ludwik ino odnalazł, żywy czy umarły...

— Ano dobrze. Jak ino się co dowiem, to zaraz go ciebie posłę — odrzekł Rafa. Siadł też tak zaraz po tym telefonie do swej maszyny i pojechał do Morgi poza szpitalem powiatowym na westsajdzie, żeby zobaczyć, co to tam za trup leży, nierozpoznany. Pojechał on tam, a to dlatego, że nie chciał kobiety martwić niepotrzebnie, jeśliby był zawód i nie "nerwować" jej widokiem obcego może nieboszczyka.

Obejrzawszy w trupiarni ciało męzczyzny, wyłowione z rzeki Chicago, gdzie według uznania lekarza koronera mknęło ze trzy miesiące, Rafa pojechał do Petryny, która się też zaraz zebrała i oboje z powrotem udali się do morgi, aby tam mogła skontatować czy jest to rzeczywiście ciało jej zaginionego męża.

Długo i dokładnie przyglądała się Petryna, blada i nerwowa, temu trupowi, nagiemu, leżącemu na marmurowej płycie a okrytemu tylko prześcieradłem. A że ciało to było już w stanie rozkładu, jako że w wodzie tak długo zostawało, rysów twarzy już trudno było rozpoznać i ciężko jej było, biedaczce zadecydować, czy to istotnie był jej mąż, Ludwik Pilch, czy też ktoś inny...

Po dobrej chwili, Petryna zbliżyła się do Rafej, który stał na uboczu i mówił:

— Zabierzcie go, Franku, do siebie, mnie się tak widzi, że to on, a tam u was możemy się mu lepiej przypatrzeć, tak mi się zdaje, że to mój biedny Ludwik...

Ano, dobrze. Rafa wnet powrócił ze swym asystentem do morgi i zabrali tego trupa, podpisawszy za niego "resyt" (kwit) a w ofisie czekała niecierpliwie Petryna ich powrotu.

Skoro tylko pogrzebowy Rafa — za parę godzin — ukończył już wszystkie potrzebne porządki koło zmarłego i ciało zabalsamował, Petryna, przyglądawszy się przez łyż raz jeszcze, dokładnie i ze wszystkich stron trupowi, oświadczyła, że jest prawie pewną, że to są zwłoki jej męża.

— Ale, wiecie, Frank, wedle pewności — mówi do Rafej — myślałam se tak, że pojedziemy do tej wrózki na Archer road, bo ja już od jednej kumoszki słyszałam, że ona potrafi nie ino wszystko naprzed przepowiedzieć, ale nawet powie wam i to, co się już stało komu, choćby tej osoby wcale nie znała. Jedźmy do niej, co ona też powie i wywróży.

Słyszał już i Rafa o tej polskiej sławnej wrózce, ponoć bardzo urodnej, że mówiła i po angielsku i po niemiecku i jeszcze inaczej i że się podawała za kuzynkę jednego ze starszych polskich proboszczów tujszych, ale że jakoś ta nikt nie dochodził czy to akurat jest prawda. Zajmowała ona obszerny dom po za Archer Limits i tam ludzie (najwięcej kobiety) do niej jeździli, z wszelakiego rodzaju strapieniami i przeróżnych niepewności.

Gdy tam kto zadzwonił, otwierał drzwi stary, o siwej brodzie dziaduś, dziwnie ruchliwy i krzepki jeszcze. Zawsze zapraszał przybyłego, by usiąść. Zwykle też objaśniał każdego, że ta wrózka, pani King, jak ją zwał "madam", jest właśnie zajęta i trzeba trochę poczekać. A tym czasem, wdawszy się w rozmowę z przybyłym gościem, dowiadywał się m i m o c h o d e m o szczegóły kłopotu czy zmartwienia i z wolna przybysz taki wygadywał się, czasem bardzo dokładnie, poco tu i z czym do wrózki przyszedł...

A pani King, w sąsiednim pokoju przy drzwiach siedząc, wszystko to zawsze słyszała, więc znacznie pewniej przychodziło jej wróżyć to, co się już stało i co się stanie lub... nie stanie.

Petryna od "madam" King dowiedziała się, że: mąż jej został zabity pędzącym szybko automobilem na So. Ashland ave., a ciało jego porzucił pewnie sprawca do rzeki, aby ujść odpowiedzialności. Ano, trudno było jej nie uwierzyć. Jednak, chcąc mieć pewność, że ten trup to jej mąż, Petryna zgodziła się zapłacić wrózce extra \$15.00, jeśli ona pojedzie do pogrzebowego Rafej i tam jej wywróży, czy to ciało jest jej męża.

Tak się też i stało. Przez parę chwil "madam" obchodziła trupa i oglądała go dokładnie, mrucząc jakieś niezrozumiałe zaklęcia, poczym Petrynie oświadczyła stanowczo, że ciało to należy do jej męża, którego od kilku miesięcy poszukiwała.

Po odjeździe wrózki, zapłaćkana Petryna jeszcze raz zbliżyła się do trupa, nagiętego jeszcze i spostrzegła, jak z pod

plachty sterczała długa płaska stopa nieboszczyka.

— Rafa, przypatrzcie się — no tej jego nodze — mówiła — to już napewno mój Ludwik, bo po tej lachowskiej wielkiej jego stopie poznałabym go i na końcu świata...

Zamówiła więc nieszczęśliwa wdowa piękny pogrzeb, ze mszą św. śpiewaną a Rafowi przykazała, żeby mu do trumny nie ino ślubny pierścionek, ale nawet i zegarek jego włożył...

I tak za dwa dni odbył się pogrzeb śp. Ludwika Pilcha, którego pochowano na cmentarzu św. Wojciecha w Niles. Petryna, mając prawie gotówkę, otrzymaną jako dywidendę z upadłego banku, zapłaciła Rafie zaraz cały rachunek i dała jeszcze na trzy msze św. za spokój duszy tak nieszczęśliwie zmarłego męża...

I tutaj byłby koniec opowieści powyższej. Ale inaczej się stało. W jakie sześć tygodni po pogrzebie Pilcha, przychodzi ci do mieszkania Petryny jej dobra znajoma, kumoszka Mardulowa i pada:

— Pilchowo, mam dla was nowinę. Wasz chłop, coście go niby pochowali — żyje.

— Na Boga, nie gadajcie. Czyście go naprawdę widzieli?

— Ano tak. Byliśmy wczoraj z moim w szpitalu "psychopatic", bo zamknęli tam jego szwagra, co zwariował od picia kiepskiej "whiskey". Stałemy przy jego klatce a tu w drugiej klatce, patrząc się, przecie mam oczy, nie kto inszy, ino wasz nieboszczyk Ludwik! Z początku ani ja, ani mój nie mogliśmy słowa wymówić. — Ale skoro i on nas poznał i pada "co się tak na mnie patrzycie, kumoszko i wy kumotrze? — wtedy my już i po jego głosie poznaliśmy, że to jest napewno wasz Ludwik.

Petryna, jakby w nią piorun trzasł nie wzruszyłaby się więcej, niż tą nowiną. Jaktó, przecie jej Ludwik w grobie, pochowany, jak się patrzy, po katolicku i jak się patrzy a "insiuře" z dwóch kompanii już po nim dostała, jak dostarczyła certyfikat śmierci i orzeczenie koronera. Więc wiadać, że Rafa pochował nie jej chłopca, ale kogoś innego, którego ona sama a potem i ta wrózka uznała za jej męża, nieboszczyka Ludwika.

Czemprzej więc pędzi takśówką do Rafej i opowiada mu, co się dowiedziała. Istotnie, zajechawszy z Rafą do psychopatycznego szpitala, przekonali się oboje, że Ludwik Pilch, mąż Petryny, jest tam pacjentem już od kilku miesięcy. Przywiozła go policja nieprzytomnego i potłuczonego, znalazłszy go na bulwarze Ashland późną nocą.

Ano, dobrze, nie bardzo. — Co tu teraz zrobić? Urzędowo Ludwik nie żyje, bo rekordy pokazują, że został pochowany. Ale kto był ten nieboszczyk, co go jako swego chłopca rozpoznała i zapłaciła za jego pogrzeb.

— Nie trapić się, mówił jej Rafa. Cieszcie się raczej, że wasz chłop zmartwychwstał i że nie będziecie musieli szukać se inszego chłopca. My go tu wnet wydobędziemy ze szpitala.

Ale, jak łatwo było powiedzieć, trudniej było dokonać. Orzeczeniem lekarskim Pilch musiał jeszcze dalszy miesiąc zostać w szpitalu, a gdy się mu i wtedy nie poprawiło zdrowie, posłano go do szpitala stanowego w Dunning. Dopiero po



Ogólne zaniepokojenie budzi choroba papieża Piusa XI-go. Podług doniesień został on sparaliżowany. Według ostatnich depech stan zdrowia papieża miał się poprawić.

trzech miesiącach uwolniono go stamtąd, jako zupełnie wyleczonego.

Powrócił więc do domu swej żony Ludwik, zmieniony, wychudły, blady i jakisik innym on się zdawał teraz Petrynie niżli był przedtem. Nieraz w nocy nagle się budziła i trzęsła się ze strachu, bo się jej przyśniło, że spi... z nieboszczykiem. I różnie sobie myślała: albo się z nim rozwieść, albo wziąć seperację, bo już naprawdę nie miała już ku niemu takiego serca jak dawniej. Ale znów, żał jej go było i tak dalek razem mieszkali, a Ludwik chodził szukać roboty.

Pewnego wieczora nie wrócił wcale do domu. Czekala do rana, a gdy się nie zjawił, dała znać policji na Brighton Parku, by go poszukali. Za kilka dni znalazł się Ludwik, tym razem naprawdę on sam. Ciało jego poranione i z siniakami, znaleźli chłopcy blisko jeziora Wolf w South Chicago, a śledztwo wykazało, że zapewne zabity został uderzeniem przez samochód, a ciało tak daleko, w bezludne miejsce przynieśli sprawcy, by ujść odpowiedzialności karnej.

Miał więc za parę dni pogrzebowy Rafa drugi pogrzeb, tego samego nieboszczyka, za co mu Petryna drugi raz zapłaciła.

— Nie żał mi już i tych pieniędzy, bo teraz już przynajmniej wiem na pewno, że mój mój, a nie kogoś innego pochowała. Niech mu tam Pan Jezus grzechy odpusci i da mu wieczne odpocznienie...

Gdy będziecie kiedy na cmentarzu św. Wojciecha w Niles, Ill., na nowej dywizji, ujrzyście dość duży krzyż kamienny z napisem:

D. O. M.  
śp. Ludwik Pilch  
ur. r. 1895 um. r. 1932  
Dwukrotnie pochowany i t. p.

A Petryna, teraz naprawdę wolna i wdowa, szykowna kobicinka, wyplakała się aż dwa razy aż za swym kochanym chłopem. Jak'em ją widział niedawno, dowiedziałem się, że wnet wyjdzie drugi raz, za wdowca, Walka Gacka ze Zaskala, górala, ale już nie za Ludwika...

## W TAWERNIE BARTKA BIEDY

Sztuka w jednym akcie

Dekoracje Salunowe

Scena: Bara.

Osoby: Pan A., Pan B., Pan C., Bartek Bieda.

Gdy kurtyna się podniosła, Pan A. i B. stoją w jednym końcu bary; Pan C. na drugim, Bartek w pośrodku.

Pan A. do p. B.: Ładny dzień mamy dzisiaj?...

Pan B.: Wezmę to samo co przedtem.

Pan A.: Właściwie nie pytałem pana dotychczas skąd pan pochodzi?

Pan B.: Z Chicago.

Pan A.: Patrząc jaki świat jest małym, nieprawdaż, ja także pochodzę z Chicago. Na której ulicy pan mieszka?

Pan B.: Na Dickson.

Pan A.: Czy być może, to także moja ulica. A jaki numer, czy mogę wiedzieć?

Pan B.: 1081.

Pan A.: 1081. Czy dobrze słysze. To ja także mieszkam pod tym numerem! A jak się nazywa, czy wolno spytać?

Pan B.: Ogórek.

Pan A.: Ogórek! To już jest niezrozumiałe. To przecie moje nazwisko! A jak panu na imię?

Pan B.: Sylwester.

Pan A.: Bodaj to diabli. To także me imię...

Pan C.: (który przez cały czas przysłuchiwał się tej rozmowie, zwraca się do Bartka i mówi:) Co to za bałagan, do jasnej cholery... nie a nie z tego nie rozumiem...

Bartek Bieda (patrząc na panów A. i B., wzrusza ramionami): Nie rozumiesz? To ojciec i syn. Pijani są już od dwu dni.

### MA TO W PAMIĘCI

—Nie pojmuje, jak możesz być tak leniwy Antek? Dla mnie praca jest jedyną przyjemnością.

—Ależ ojcie, nie jesteśmy przecież tylko do przyjemności stworzeni!



## Literatura

## Poezja

## Nauka

## DWA NOWE TALENTY LITERACKIE W POLSCE

Nowelista lat 26 — Wejście na świat przez lochy — Do spodu duszy — Człowiek, który się męczy — W mgłę "chandry" — Sto lat powieści psychologicznej — Krzywdą ideową i krzywdą cielesną — Poeta lat 20 — Z miasta na wieś — Tęsknota rodzi poetów — Poezja odkryła nowy zakątek Polski — Od jesieni do Bożego Narodzenia — Ludzie proszą, mali i... dobrzy — Dwaj ludzie, którzy patrzą przez różne szkła.

TRZY nowe Jerzego Andrzejewskiego, wydane w niewielkim tomie p. t. "Drogi nieuniknione," są pierwszym dziełem beletrystycznym tego młodego pisarza (ur. 1909 r.). Wchodzi na świat nie od frontu, gdzie uderza wyobraźnię blask wielkich idei, mitów i zagadnień. Jakby nic nie wiedział o możliwości przepychu życia. Droga jego wiedzie przez lochy, gdzie człowiek dusi się z braku powietrza i przeklina katorgę dróg nieuniknionych.

Zupełnie jest nowoczesny, interesuje go bio-psychiczna strona człowieka, jego zupełna zależność od zmysłów, instynktów, od nieubłaganych praw przyrody i nieubłaganego społeczeństwa.

Młody autor dał się przekonać filozofom materializmu, a może sam doszedł do tego przez doświadczenie (?), że dawna literatura dorabiała człowiekowi fronty paradne od strony najszcześniejszych jego szans pogoni za ideałami i używania rozkoszy czy cierpienia. Trzeba to wszystko odrzucić i zająć się do spodu duszy człowieka, docisnąć go do kresu, gdzie się walczy już tylko o prawa życia fizyczne.

W jednej z nowel Andrzejewski wprowadza czytelnika we wnętrza sklepikarza i ka-

że śledzić odruchy jego "duszy" podczas bezsennych godzin nocnych. Dusza zwierza się, trapiąca kłopotami materialnymi, neurasteniami człowieka przemęczonego sklepikiem, sobą, żoną, nienawidzącą obecność, po świetnych latach powodzenia w czasach powojennej inflacji pieniądza. Chrapanie żony doprowadza go do wściekłości, zdaje sobie sprawę, że jej nienawidzi, dokucza mu poduszka rozgrzana... Z nim razem męczy się czytelnik i nie wie, czy autorowi dziękować za wprowadzenie w ten świat beznadziejnej "chandry," czy też wypraszać się na przyszłość od tych studiów.

Bo to są studia psychoanalizy. W następnym mamy do czynienia z drobnym urzędnikiem prywatnym — bezrobotnym i wykończonym moralnie. Autor chce pokazać, że nędza jest jak rdza, która przeżera wiązadła moralne duszy i zuboża człowieka o ten wymiar moralny. — Towarzyszymy mu, jak okrada ślepego żebraka, porywając mu z kapelusza groszaki. Był to fałszywy greszta ślepiec i nie mógł robić alarmu, bo sam wpadłby w ręce policji jako oszust.

W trzeciej noweli mamy dramat umierającego na gruźlicę młodzieńca oraz jego matki, która się dowiedziała, że przyczyną śmierci syna są jej z czasu młodości zabiegi zapobiegające rodzeniu dzieci. Stąd gruźlica gruźli — i bardzo smutna nowela.

Jak widzimy, Andrzejewski jest pilnym uczniem najnowszej szkoły literackiej, zrodzonej w materializmie filozoficznym. Mamy możliwość dokonania wykresu powieści psychologicznej za lat sto, od czasu, kiedy ta powieść szukała duszy i jej praw w wielkich ideach. Przed stu laty duszą rządziły idee do tego stopnia, że sprzeniewierzenie się im niszczyło w człowieku nie tylko etykę i równowagę duchową, ale nawet fizyczną podstawę życia — człowiek chorzał od złej idei i umierał. Teraz odwrotnie przyczyną dramatu jest krzywdą cielesną — przepracowanie, głód, gruźlica.

Co się tyczy Andrzejewskiego, zajął mnie nie tylko jako poszukiwacz idei literackiej, ale jako talent. Ma wycucie tragiczności życia i zacieklność psychologiczną. Podziwiać należy, że w młodym wieku tyle zdołał podpatrzeć, czy przeżyć. Piórem włada może niezbyt wytrawnie i wytwornie, ale z niemałą świadomością artystyczną.

To było miasto — i spazm zatrutych życiem miejskim tęsknot. A teraz będzie wieś z małymi miasteczkami, gdzie tęsknoty przezwyciężają szarość życia i rodzą poetów. Oto Jerzy Pietrkiewicz ze swoim poematem "Prowincja" (Warsz., 1936, "Prosto z mostu").

Na tej prowincji niepodobna zwątpić, bo zewsząd widać niebo. Nie spotykałem dotąd w

poezji tego zakątka ziemi polskiej, który opiewa Pietrkiewicz: Lipno, Sierpc, Rypin, Dobrzyń nad Drwęcą — a wśród tych miast cała mnogość wiossek. Pietrkiewicz, dziecko wsi, urodzone do kochania życia, opętane jakimś nieosobistym przywiązaniem do środowiska, bo żyjące wszystkim, co jest dokoła, jednym słowem: poetą, — zagubił swoją osobowość w tym swoim świecie, aby mógł się jego wzruszeniem i słowem wypowiedzieć.

Śpiewa więc ziemia zespołem widnokręgów Lipna, Skępego, Sierpca, Włocławka, Rypina, śpiewa żywotami szarych, szaruteńskich ludzi. Śpiewa pieśń pracy, cierpienia, tęsknot, uniesień, tych uniesień, które są szczęśliwe, te takie niewyszukane i nikomu większą szczęść nie zazdroszczają.

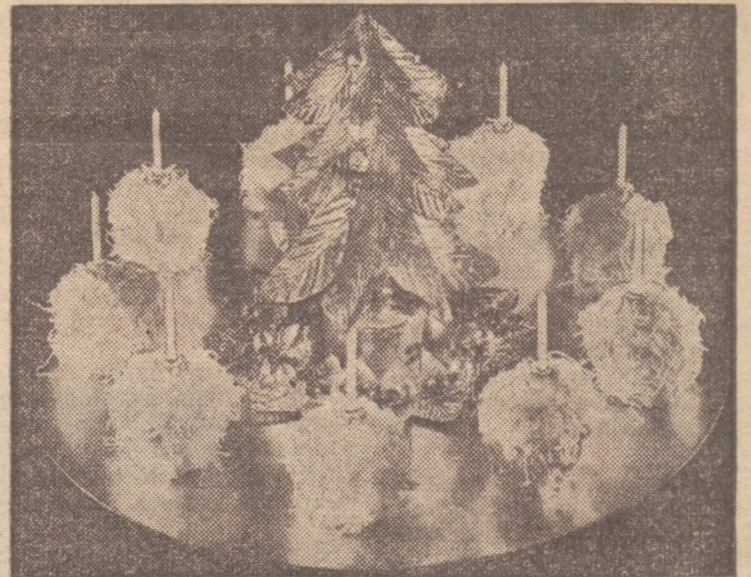
Stało się w duszy Pietrkiewicza, że biorąc za pióro, rozumiał, że temu, co napisze, musi nadać charakter eposu. Tem się wyróżnił od razu z gromady rówieśnych poetów, abdykujących z trudnej misji wypowiadania duszy świata — na rzecz liryzmu osobistego.

Pietrkiewicz ma teraz lat 20. Przed rokiem wydał mały tomik "Wiersze o dzieciństwie." Zanim poszedł w szerszy świat, wyśpiewał swój dom, swoją rodzinę, swoją wioskę. (Dzielił się, swoje dzieciństwo. To był już epos — epos kolebki, do której zajął się słońce, a słońcu odpowiedziała wiara w życie i w opiekę Matki Boskiej, mającej na ustach uśmiech jego matki.

W "Prowincji" oprowadza nas po swoim rejonie, poczynając drogę od Skępego, gdzie cudowny obraz M. Boskiej. Był odpust 8 września. Otóż ramy czasu, w których obraz zamknięty — to jesień, od wrześniowego złota drzew i melancholii słońca, poprzez szarugi i dramaty krótkiego dnia, do śniegów i Bożego Narodzenia. Bodaż najtrudniejszy, bo najmniej powabny do malowania pejzażu i dusz ludzkich okres czasu.

Epos Pietrkiewicza nie ma fabuły. Pomyślany jest jak mozaika drobnych liryk, bo każda postać, każda rzecz wypowiada przez poetę swój do życia stosunek. Przyczem jak największa oszczędność słów, przy zastosowaniu do skrótów polifonii znaczeń, uzupełniających obraz.

Nie można tego czytać pobieżnie, śpiewając; trzeba się wczuwać i smakować, a te drobne zarodki obrazów rozwijają się w kwiat w duszy czytelnika, który zna wieś i ko-



Rycina powyższa jest wzorem pięknej dekoracji stołu świątecznego. Na płycie lustrzanej ustawia się sztuczną malutką choinkę a wokół niej świece, umieszczone w przekrojonych na pół malutkich pomarańczach, obsypanych wiórkami orzecha kokosowego.

cha. To dowód, że poeta trafia w sedno rzeczy.

Po tym przepięknym odpuscie, w którym widzimy, od straganu, miłego dzieciom, do wysokiego nieba, całą rozpiętość tęsknot synów ziemi. — zwiedzamy Lipno o zmroku, wiemy od razu, co się dzieje w duszy kucharki Madzi, albo Basi, zwiedzamy sklepik w rynku — jakże wyrazisty w opisie. Jesteśmy potem na dożynkach w Działyniu. Wstępujemy do dworów, oddychamy wonią pól, wszędy pajęczyna jesienna, melancholii motyw. Wiemy, co się dzieje jednocześnie w Działyniu i Fabiankach, u księdza Kocięckiego w Chełmicy i u biednego Jasia w Rypinie, gdy w izbie dusznej od chlorku matka pierze bieliznę i czeka na ojca.

Czy widzieliście kiedy niebieskie oczy matek?

Mają niebieskość łez...

We wzroku matek zawsze ktoś kogoś dalekiego woła: — Wróć!

Nie sposób opowiedzieć wszystkiego, chyba przepisać. Sam poeta, gdy mu przyszła do głowy refleksja, co to wszystko razem jest i znaczy, powiada: Spójrzcie...

Z ganków wschodzi taka prosta Polska...

Oto jak wyraźnie wstaje wola twarda:

tu żyć — trwać!

A pod koniec spotykamy takie wiersze:

Ludzie!

Po co pisać o nienawiści i złe...

Jak tu pisać o żądach, o kłamstwie i brudzie,

gdy w jesiennym, bezkształtnym dżdżu

chodzą proszą, zadumani ludzie, pochyleni nad łkającą duszą?

Moje dziewiętnastoletnie oczy z ponad rośnych działynskich łąk

w poemacie się smutnie potoczą i zasną...

Za wzrokiem, który mierzy zadumą oddale, błądzą ludzie, tak dobrzy, tak proszą, tak mali.

Gdybyż Andrzejewski nowelista dał się życiu przekonać, że nie ma "dróg nieuniknionych" do zła i zaguby człowieczeństwa.

Oto dwaj młodzi pisarze. Czy dlatego tak różni, że tam proza — tutaj poezja, że tam miasto — tu wieś? Jest różnica w szklach, przez które autorzy na świat patrzą.

Obu im życzę, aby rozwinęli talenty do pełni, bo na to im są dane.

Zygmunt Wasilewski.



Świąteczek, bardzo zgorszony: Panie, jak pan śmiesz przeklinać przedemną?

— O, to pana przepraszam, nie wiedziałem, że pan chcesz przeklinać przedemną...

## ROZTARGNIONY PROFESOR

Profesor uniwersytetu przychodząc do domu, przypomina sobie, że ma coś ważnego do zrobienia tegoż wieczoru. Nie mogąc sobie tego przypomnieć, kładzie się do łóżka i nie mogąc spać większe pół nocy, przypomina sobie wreszcie, że miał się udać tego wieczoru wcześniej na spoczynek...



## ROZMOWA

Dlaczego nazywasz swego narzeczonego "Old Man River?"

"A, bo on jest wciąż, jak to mówią po angielsku, mokry. Jego doktor mi powiedział, że on ma wodę w kolanach, rozwodnione nerki i katar-oczu.



Irena Rhoades

Clarence Leach

Najmłodszą mężatką w Stanach Zjed. jest Irena Rhoades z Wabash, Ind. licząca lat 12, która poślubiła Clarence Leach, 21-letniego robotnika fabrycznego. Zezwolenie na zawarcie ślubu udzielili rodzice dziewczynki.

## ŚNIEŻNA WĘDRÓWKA

Pójdę dzisiaj za miasto, w dalekie, śnieżne pola — Powlecze się w me ślady ma oszroniała dola.

Pójdę, pójdę daleko, po skamieniałej grudzie, I myśli moich smutnych korowód za mną pójdzie.

Pójdę w las oszedziały, pod białych drzew festony — Zakręca mi nad głową żaloby gońce — wrony.

Nad zmarzłą pójdę rzekę, nad szklaną taflą stanę: Przyjdzie i stanie za mną — srebrne Oczekiwanie....

Rozemgli się po polach, po ołowianem niebie — Pójdę na śnieżne szlaki, pójdę szukać sam siebie....

Marian Włoszkiewicz.



# Polacy w Służbie Kolonialnej Francji

W BOGATEJ tradycji stosunków polsko-francuskich poczesne miejsce zajmuje udział Polaków we francuskich wyprawach kolonialnych i ugruntowaniu imperium kolonialnego Francji. — Obszerny wykaz osób interesujących nas w tym wypadku zawiera "Mały słownik polskich pionierów kolonialnych morskich", ułożony przez Stanisława Zielińskiego.

Na przestrzeni półtora wieku Polacy brali udział we wszystkich dziedzinach francuskich prac kolonialnych, prawie we wszystkich koloniach Francji. Działają jako odkrywcy, przyłączający nowe terytoria, uczeni, przeprowadzający badania, wojskowi, biorący udział we francuskich wojnach kolonialnych, inżynierowie i budowniczcy, lekarze i misjonarze.

Bezpośrednio powiększyli obszar francuskiej kolonii dwaj Polacy, których życiorysy nadają się do najbardziej porywających powieści: Maurycy August Bieniowski i Adam Mierosławski.

Postać pierwszego konfederaty Barskiego i zdobywcy — za zgodą rządu francuskiego — Madagaskaru, wyspy o obszarze znacznie większym od obszaru Francji i Polski razem, jest zbyt dobrze znana w Polsce, ażeby trzeba było poświęcać jej szersze omówienie.

Poemat Słowackiego i powieść Sieroszewskiego są najlepszym dowodem, jakim zainteresowaniem jest obdarzany Bieniowski w Polsce.

O wiele mniej — z wyraźną krzywdą dla ich bohaterstwa — są znane dzieje Adama Mierosławskiego, brata Ludwika, uczestnika powstania 1863 r. i kilku innych.

Adam Mierosławski, uczestnik powstania listopadowego, zdobył na emigracji we Francji stopień kapitana floty handlowej.

Podróżuje początkowo na statkach cudzych, później dorabia się własnego.

Na oceanie Indyjskim, na którym odbył najwięcej rejsów, odkrył w r. 1843 zapomniane od 300 lat wyspy St. Paul i Amsterdam i wywiesił na nich flagę francuską.

Admiralicja angielska zgłosiła sprzeciw, na który Mierosławski odpowiedział oświadczeniem, że o ile sprzeciw nie będzie cofnięty, wywiesi na wyspie polską banderę i będzie bronił jej z bronią w ręku siłami załogi swego statku.

Wyspy zostały przy Mierosławskim. W kilka lat później Mierosławski sprzedaje połowę rządzonej przez niego wyspy St. Paul i z uzyskanymi pieniędzmi udaje się do Europy. Finansuje powstanie badeńskie swego brata — Ludwika i sam bierze w nim udział. Następnie usiłuje zorganizować pomoc morską dla powstania węgierskiego.

Po upadku powstania wraca na ocean Indyjski i przeprowadza przyłączenie do Francji wysp St. Paul i Amsterdam.

Koniec Mierosławskiego był również bogaty w przygody, jak i całe życie: po rozbiciu się jego statku o skały w czasie burzy, został zupełnie zrujnowany. Zaciągnął się jako kapitan na statek angielski, dorobił się ponownie własnego i umarł w r. 1851 na pełnym morzu, wracając z ładunkiem z Australii.

Serię polskich uczonych podróżników, pracujących na terenie francuskich kolonii rozpoczyna rodzina hr. Branickich.

Sporód współpracowników Branickich wymienić należy zoologa Taczanowskiego. — Szczupłość miejsca nie pozwala nam na opis poszczególnych ciekawych wypraw odkrywczych Polaków. Przytoczymy tylko — poza wymienionymi już — szereg nazwisk jak: Jan Dybowski, badacz Afryki północnej, Kalsanty Motyliński, który pierwszy dotarł do ukrytej w centrum Sahary rolniczej krainy Aghrem-Hamann, dalej Kazimirski, Kleczkowski, Kulczycy.

Poza naukowymi badaniami cały szereg Polaków brał udział w wojnach kolonialnych Francji.

Rozpoczyna go adjutant Napoleona — Sułkowski. Postać niezmiernie sympatyczna, owiana czarem legendy współzawodnika Napoleona, przyswojona przez literaturę polską, nie wymaga omówienia. Warto jednakże dodać, że pobyt Sułkowskiego w Egipcie w czasie wyprawy Bonapartego, zakończony tragicznym zgonem, nie był jego pierwszym pobytem na Bliskim Wschodzie.

Upřednio odbył z polecenia rządu francuskiego podróż do Syrii, którą opisał w swoim pamiętniku. Do wyprawy Napoleona został przydzielony jako znawca stosunków wschodnich i języka arabskiego.

Znane są krwawe dzieje legionu polskiego na San Domingo. Askenazy w swojej źródłowej pracy zamieścił wstrząsający list jednego z polskich oficerów, który popełnił samobójstwo na San Domingo, nie chcąc przyczynić się do ujarznienia "ludu, który broni swej wolności". — Pamiętniki jednego z uczest-

ników tej wyprawy — majora Kierzkowskiego, rysują barwny obraz martyrologii polskiego legionu.

Najwięcej Polaków służy we francuskiej armii kolonialnej po upadku powstania listopadowego. Ginie z ran, otrzymanych z rąk Kabylów przy zdobyciu twierdzy Giquelly generał Tadeusz Horain, uczestnik wyprawy Różyckiego.

Za walki w Algierze przeciwko Addel Kaderowi otrzymuje francuską legię honorową major Bystrzanowski.

W czasach nowszych bierze udział w wyprawie przeciw amazonkom w Dahomeju w walkach na Madagaskarze i w Chinach przeciw bokserom Władysław Jagiński — zmarły już jako pułkownik wojsk polskich. Kości Polaków, poległych w służbie francuskiej spoczywają nie tylko na drodze między Moskwą i Paryżem, ale w piaskach Sahary, w puszczach dziewiczych, podzwrotnikowych lasów...

Na podkreślenie zasługuje również praca Polaków inżynierów i lekarzy.

Inż. Bartmański w trzecim dziesiątku XVII w. budował port algierski, inż. Janicki był pomocnikiem Lessepsa przy budowie kanału Sueskiego. — Doktorzy: Moniak i Freyd prowadzili w Afryce Północnej po wojnie światowej badania chorób tropikalnych.

Pozbawieni własnego państwa Polacy wkładali przez przeszło sto lat różnorakie wysiłki w ugruntowanie francuskiego imperium kolonialnego. Przyłączają do Francji nowe terytoria (Madagaskar, St. Paul, Amsterdam), giną przy ich zdobywaniu (generałowię Sułkowski, Hozain), ułatwiają ich poznanie i kolonizację (Dąbrowski, Motyliński), cementują przelaną krwią i włożoną wiedzą łączność Francji z Polską...

AL. ("Polska na morzu").

## Na Drodze Do Sławy i Fortuny



Młodziutka, bo zaledwie lat 15 licząca Betty Jane Schultz, której debiut na scenie opery chicagowskiej wzbudził ogólny zachwyt, podpisała kontrakt z kompanią filmową. Gaża jej wynosić będzie \$50,000.

## Królową Wyspy Mera-Uki Jest Córka Kucharza

Biali władcy kolorowych ludów

SIEGANIE po władzę w królestwach stojących na stosunkowo niższym poziomie kulturalnym może się — jeżeli chodzi o białych władców — odbywać nie koniecznie w formie zbrojnego najazdu, którego aktualnym przykładem jest agresja włoska w Abisynii. — Na całej kuli ziemskiej, poczynając od lodowatych stref biegunowych, kończąc zaś na równikowym żarze napotkamy dziś można szczepy, plemiona, ludy, ulegające władzy pojedynczego nawet białego przybysza — bynajmniej nie w związku z jego "walorami" fizycznej agresji. O agresji nie ma w takich wypadkach mowy. Białe człowiek osiąga władzę mocą swej zasługi względem danego szczepu czy plemienia. Berło przypada mu w udziale drogą nie wymuszoną, naturalnej aprobaty tubylców, widzących w przybyszcu ojca i opiekuna.

Zdarza się nam nierzadko, przeglądając pisma znaleźć gdzieś na szarym końcu w dziele drukowanych petitem rozmaitego rodzaju wzmiankę o takim czy owakim awanturniku, który na jakiejś kolorowej wyspie szukał skarbów pirackich, a na drugiej wyspie został królem papuasów czy innych polinezyjczyków. Zaliczamy zwykle takie historyjki do kategorii "Indianerschichte" czyli poprostu kwalifikujemy je jako zwykłą bajkę, przeznaczoną do wypełnienia numeru gazety. Postępujemy nie zupełnie słusznie. Wiadomości o białych władcach egzotycznych krain nie są napogół wysane z palca. — Takich władców — wodzów, kacyków, królów, szejków etc. etc. — jest na globie naszym sporo.

Zacznijmy od Afryki. — A więc w hiszpańskim Rio de Oro (południowe Marokko) sprawuje od lat 20 monarsze rządu dawny porucznik pułku bawarskich ułanów Erich von Sassen. Przyjął on w swoim czasie mahometanizm, ożenił się z córką miejscowego szejka i dziś jako sultan El Hadi Aleman włada tubylczym szczeplem arabskim.

Następnym władcą — tym w spódnicy — jest Angielka Eileen Parsenes. Sprawuje władzę nad walecznym plemieniem Beduinów Uled — Skunti. Uprowadzona w 1920 r. przez bandę tubylców, potrafiła rozkozać w sobie szejka i została jego żoną. Walczyła — już jako Beduin — przeciw Francuzom w czasie słynnego powstania Abd el Krima. Layautey po stłumieniu buntu pozostawił mistress Parsens na monarszym stole.

Kacykiem szczepu murzyńskiego Dżem w belgijskim Kongo jest od 25 lat Irlandczyk Patrick Crooker. Złapał w swoim czasie przez dzikusów, zdołał uratować życie, a potem jak się zaaklimatyzował, że poślubił murzynkę, spłodził z nią 9 dzieci i szczęśliwie rządzi, ku zadowoleniu własnemu i poddanych.

W pobliżu pustyni Kaloharo kilka szczepów buszmeńskich uznało przed 35 laty za swego pana i władcę Anglika dr. Olivera Jeffersona. Zdobył on uznanie dzikusów dzięki swej wiedzy lekarskiej i żyje teraz wśród nich, nie zamierzając wcale do Europy powracać.

Na maleńkiej wyspie Gwinea rządzi od lat marynarz Faustyn Wirkus. Ma pod sobą 170 czarnych poddanych, dla których jest królem, den-

## Chłopiec Dziewczyna



Świat lekarski z zainteresowaniem studiuje 17 letniego Paula Smitha, z Scranton, Pa., który stopniowo zmienia się w dziewczynę.

tystą, lekarzem, sędzią i kapłanem. Rząd angielski uznał te godności dzielnego wilka morskiego osobną umową.

Na wyspie Fabor, archipelag Bismarcka włada jako monarcha, szwedzki marynarz Karol Peterson.

Na wyspie Wakaya (archipelag Fidżi) pełni podobne funkcje Anglik Waasan.

Na wyspie Badu królową jest Ewelina Maud Crokker, która tu trafiła jako stenotypistka, a "dochrapała się" najwyższego wśród oliwkowych wyspiarzy stanowiska.

Na wyspie Mera — Uki rządzi królowa Ellen Priestley, córka kucharza okrętowego. Katastrofa okrętowa, niewola u ludożerców, ślub z synem wodza dzikusów — oto szczegóły, po których Ellen dostała się na tron Mera — Uki.

Wyspa Midway (koło wysp Hawajskich) posiada króla Franciszka I-go. Królem tym jest syn rumuńskiego szewca Hefe.

Na wyspie Famig sprawuje urząd monarszy córka kapitana francuskiego okrętu Piotra Garnier. Odziedziczyła ten urząd po swym ojcu. Dodajmy jeszcze do tego Hugona Webera, króla z wyspy Waihu i Ryszarda Christiana władcy z wyspy Pitcair.

Przenieśmy się teraz pod biegun. Nad zatoką Cameron (Kanada) rządzi Eskimosami dawny poszukiwacz złota Arcy Arden. Ożenił się on przed laty z Eskimoską, zwaną przez współplemieńców "kobietą o psich zębach" (Eskimosi gustują w kobietach masywnych) i ani myśli powracać do cywilizacji.

Na wyspach Nowa Syberia królewskie rządy sprawuje od 37 lat Niemiec Jan Wehl. Eskimosi są zeń zadowoleni.

Możnaby tak jeszcze długo wyliczać białych władców w Azji Środkowej, na wyspach oceanu Indyjskiego, wśród Indian Ameryki Południowej. — Wszyscy ci kacykowie rządzą w większości wypadków sprawiedliwie, z pożytkiem dla poddanych i ku obopólnemu zadowoleniu.



# Rosja Robi Interesy na Rewolucji w Hiszpanii

## Zaś Naród Hiszpański Ginie z Nędzy i Głodu

A kraj objęty rewolucją, zamienia się w gruzy i perzynę

PARYSKI "Gringoire" ogłasza w ostatnim numerze ponury bilans zbrodni, dokonywanych przez czerwonych na ziemiach hiszpańskich. Czytając te cyfry i fakty, dochodzi się do przekonania, że plan gruntownego wyniszczenia Hiszpanii został przez komunistów tak genialnie pomyślany, że istotnie nieszczęsny ten kraj w chwili, gdy dostanie się w całości pod władzę wojsk narodowych, będzie jednym cmentarzyskiem i pustynią, ogołoconą zawoźno ze wszystkiego co żyje, jak również ze wszystkiego, co przedstawia jakąkolwiek wartość.

Wiadomości o rozmiarach tego potwornego zniszczenia zaczynają dopiero teraz napływać. Należy przytem podkreślić, że te orgie rabunkowe, które ogalają Hiszpanię, nie są wcale przypadkowe, lecz celowo zorganizowane przez agentów, którzy przyjechali w tym celu z Z. S. R. R.

Cytowany na wstępie poważny organ francuski przytacza między innymi następujące fakty: Gdy wojska narodowe wkroczyły do Toledo, zaarrestowano na miejscu handlarzy rosyjskich, którzy, nie zdoławszy uciec — owocnie "zoperowali" miejscowe muzea. Tak np. słynny obraz Goyi — "Pogrzeb hr. Orgaz", będący bezcennym arcydziełem malarstwa światowego, został znaleziony przez wojska narodowe na dworcu w Toledo, starannie opakowany i gotowy do wysyłki. W ten sposób wywieźli sowieccy agenci mnóstwo dzieł sztuki, przedmiotów ze złota, precjozów itd. o łącznej wartości, przekraczającej miliardowe sumy. Z. S. R. R. nie wspomaga zatem wyłączenie... ideowo komunistów hiszpańskich, lecz umie ciągnąć z wojny hiszpańskiej.

Rabunki nie wyczerpują tego ponurego obrazu zniszczenia. Prasa zagraniczna donosi, że w Santander zginął przed kilku tygodniami pewien obywatel francuski nazwiskiem Hamel. Jeden z jego przyjaciół, podejrzewając, że został poprostu wrzucony do morza, wynajął nurka i rozpoczęło przeszukiwanie dna morskiego u stóp latarni morskiej. Nurk, zaledwie go wpuszczono, natychmiast zaczął dawać rozpaczliwe sygnały, aby wyciągnięto go na powierzchnię. Gdy go wyciągnięto, blady i przerażony, opowiadał ze zgrozą, że dno morskie załane jest w tym miejscu świeżymi zwłokami, które nie wypływają na powierzchnię, bo obciążone są kamieniami, poprzewidywanymi do stóp.

W zeszłym tygodniu czerwoni wymordowali w Eskuriale 2,000 osób. Na froncie madyreckim wojska powstańcze posuwają się wśród pól zasianych trupami. Większość z bestialsko pomordowanych nosi przymocowane do szyi "wyroki" śmierci. Brzmia one zawsze podobnie: "Zabity, bo nie chciał krzyknąć: 'Niech żyje Stalin!'" — "Zamordowany za faszyzm!" — "Zamordowany, bo nie chciał krzyknąć: 'Niech żyje komuna!'" i t. d.

Tak oto manifestuje się "przyjaźń" Sowietów dla Hiszpanii.

Słusznie zaznacza publicysta "Gringoire", że bolszewicy w żadnym wypadku nie zrobią złego interesu na wojnie domowej w Hiszpanii. 1,015 kilogramów czystego złota, które zdołali wywieźć z Hiszpanii, nawet w razie zwycięstwa gen. Franco pozwoli głównym prowodyrom komunistycznym spokojnie żyć zagranicą i dalej spiskować przeciwko rządowi narodowemu.

W Madrycie do dnia dzisiejszego wiszą plakaty, która głoszą, że władze czerwone płacą 1000 pesetów nagrody każdemu, który wskaże miejsce ukrycia księdza lub zakonnic. Ogłoszenia te nie mają w tej chwili żadnego sensu, bo w czerwonym Madrycie już dawno niema ani księży, ani zakonników. Zginęli oni śmiercią męczeńską lub czekają w więzieniach na wyrok.

Wzięci do niewoli w walkach na przedmieściach Madrytu milicjanci opowiadają rewelacje o oryginalnych transakcjach "asekuracyjnych". Wbrew bowiem "płomiennym" zapewnieniom radiowym, w Madrycie nie panuje dobry nastrój: powolne, lecz ustawiczne i codzienne sukcesy wojsk narodowych zmuszają do myślenia o bliskim dniu upadku stolicy. Dlatego to milicjanci wchodzą z zakładnikami w następujące układy: zobowiązują się bronić życia poszczególnych zakładników w wypadku rzezi, urządzonej przez czerwonych, wzamian, że dany zakładnik wstawi się za swym obrońcą milicjantem w władz powstańczych w chwili, gdy gen. Franco wkroczy do Madrytu.

Zniszczenie, spowodowane przez czerwonych, cofnie Hiszpanię o całe dziesięciolecie na drodze rozwoju. Czerwony kaktizm — to klęska potopu, po którym ten piękny kraj przypominał będzie jedną wielką pustynię.

### Bohatera śmierć kapitana San Jurio syna generała San Jurio

Specjalny korespondent wojennej prasy niemieckiej R. Strunk doniósł w swej ostatniej depeszy, że w czasie walk na przedmieściach Madrytu zginął w dniu 15 z. m. kapitan San Jurio.

Czytelnicy nasi przypominają sobie, że ojciec jego, generał San Jurio, na wieść o wybuchu powstania narodowego w Hiszpanii, natychmiast wyruszył do kraju, aby stanąć do dyspozycji wojsk powstańczych. Niestety uległ katastrofie lotniczej. Pogrzeb gen. San Jurio odbył się w Sewilli i przemienił się we wspaniałą narodową manifestację.

W dniu 15-go z. m. w pierwszej linii okopów wojsk powstańczych padł bohatera śmiercią syn generała, kapitan San Jurio.

### W MUZEUM PRZYRODNICZYM

— To wypchane zwierzę — moje panie i panowie — jest warte trzysta tysięcy!

— O, do licha, a czemu ten gad jest wypchany?

## Ważniejsze niż wojny!



## Miezwykłe Małżeństwa Dziwaka

DADDY Browning był na bruku nowojorskim znana osobistością. Jako sprytny kupiec posiadał własną metodę nakłaniania klientów do kupna. Błagał ich, załamywał ręce, krzyczał, rzucał ze stołu przedmioty, albo płakał jak małe dziecko, dopóki klient nie nabył wreszcie towaru. — Metoda jego była widocznie doskonała, skoro Daddy, który zaczął swoją karierę życiową jako kolporter gazet, umarł jako multimilioner. — Sławę przyniosły mu jednak dopiero jego liczne błazeństwa. Pisma nowojorskie zatrudniały specjalnych kolporterów, których zadaniem było opisywanie nowych kawałów Daddy Brownina.

Daddy stał się bogaczem w 40-tym roku życia. Ale lata spędzone po 40-ce na padole ziemskim, starczyły mu do zawarcia szeregu osobliwych małżeństw.

Pierwsze małżeństwo zawarł, zakochawszy się "od pierwszego spojrzenia". Daddy zamieścił w pismach ogłoszenie, że zaangażuje nową sekretarkę. Przedstawiła mu się młoda panienska. Daddy, ujrawszy ją, porwał za kapelusz i rzekł: "Pójdziemy do urzędu cywilnego wziąć ślub". W rok po tym ślubie zaadoptował dwie młode panienski. Kazał im postawić pałac z marmuru i kryształ, wewnątrz jego urządził z nadzwyczajnym przepychem, po czym zaprosił przedstawicieli prasy i oprowadził ich po gmachu. Pewnego pięknego dnia wyrzucił zaadoptowane panienski na ulicę bez słowa wyjaśnienia.

Pozbył się również i żony. Wniósł do sądu skargę rozwo-

dową, opierając ją na twierdzeniu, że żona rzekomo uciekła z dentystą. Sąd przychylił się do wniosku powoda. Naza-jutrz ukazało się w pismach ogłoszenie: "Bogata rodzina arystokratyczna zaadoptuje 14-letnią panienską".

Daddy otrzymał 15,000 ofert. Przejrzał je wszystkie w ciągu miesiąca i w końcu wybrał niejaką Marię Ludwikę Spaso. Dziewczątka grała rolę adoptowanej córki doskonale. Daddy kupował jej za setki tysięcy dolarów klejnoty, futra i suknie, a wieczorami prowadził ją do dancinów, aby — jak twierdził — "poznała życie". Któregoś wieczora doszło w pewnym wytwornym dancingu do skandalu. Panienska dostała ataku histerycznego i krzyczała w niebogłosy: "Nie wytrzymam już tego dłużej!"

Daddy wyrzucił ją. Nie dlatego, że dostała ataku hysterii. Przekonał się, iż "dziewczątka" ma nie 14, lecz 21 lat...

Po miesiącu zaopiekował się 15-letnią panienską, Franciszką Heeman. Posyłał ją do szkoły i obwieścił, że się z nią ożeni, skoro dziewczyna skończy 16 lat. Którejś nocy do pokoju panienski wtargnął złodziej. Nie ukradł jej niczego poza... pocałunkiem. Fakt ten wzbudził Brownina, który z rozgoryczeniem zalił się przed reporterami na złodzieja, dodając, że panienska jest szalbiona i że jego obowiązkiem jest ożenić się z nią. Rzeczywiście wkrótce doszło do ślubu — na trzy miesiące przed 16-tymi urodzinami Franciszki. W pół roku później małżonkowie zwrócili się do sądu o rozwód.

W sądzie Daddy wyliczył, ile

podarunków dał swej żonie. — 200 bukietów kwiatów, 50 bombonierek, 20 pudełek owoców kandyzowanych, 10 futer, 160 sukien i 1,000 klejnotów w postaci pierścieni, kolczyków, naszyjników, bransoletek, diademów i t. d. Na szczęście małżonka milionera nie wiedziała nic o tych wspaniałomyślnych podarkach. "Jedyną rzeczą, którą mi podarował — rzekła z płaczem do sędziów — była geś afrykańska. Chciał, abym ją na niebieskiej wstążce oprowadzała po promenadzie". Nieszczęsna żona opowiadała dalej, że Daddy przyprowadził ją o rozstrój nerwowy, gdyż szczekała jak mały pies i żąda od niej, aby sypiała z budzikiem pod głową i t. d. Tym razem sąd orzekł, że małżeństwo jest nieważne z winy męża.

Daddy płał w dalszym ciągu swoje "figle". Ożenił się jeszcze kilka razy i zaadoptował szereg dzieci. Wśród tych przeżył włosy zbiegły mu zupełnie. Któregoś dnia powiedział do dziennikarzy:

"Czuje, że jestem już za stary. Muszę zachowywać dietę. Jem tylko trawę, która jest bardzo higieniczna. Musi być jednak spożywana na surowo. Tylko stosując się do tej diety, mogę jeszcze pozostać młodym przez czas bardzo długi.

W tydzień po tym oświadczeniu umarł.

### POCIECHA

Malarz: — Czyś czytał, jak krytyk Bazgralski schlał moje obrazy?

Kolega: — Nie rób sobie nic z tego. To czysta papuga, bez własnego zdania. On pisze zawsze to, co ludzie gadają.









Gail Patrick, jako początkująca, była zawsze gotowa do pozowania. Gdy Firma Paramount była gotowa do zrobienia z niej gwiazdy, mogła już ją łatwo sprzedać publiczności

Niniejsze jest historią dziewcząt, które aktualnie stały się przynętami kasowymi w czasie o wiele krótszym, niż zwyczajnie potrzeba aby stać się gwiazdą, która ściąga publiczność do teatru. W jaki sposób one tego dokonały? Bardzo łatwo i bardzo prosto, ale czytajcie historię...

PRZYNAJMNIEJ dwa razy dziennie Hollywood odnosi się do jakiejś młodej i pięknej osobistości filmowej jako "tylko do innej królowej nieruchomych zdjęć fotograficznych." Często towarzyszy temu lekceważące wzruszenie ramion i porozumiewawcze spojrzenie, jak gdyby starsze i bardziej doświadczone dziewczęta chciały powiedzieć: "One do tego są tylko dobre. Lecz studio nie będzie mogło nic w RZECZYWISTOŚCI dla nich zrobić."

Czasami rzeczywście tak jest. Czasami w słowach tych mieści się więcej prawdy niż złośliwości lub humoru.

Kiedyś była tu jasnowłosa dziewczyna pod kontraktem w jednym z większych studiów. Używano ją do ruchomych obrazków tylko jakby dla wypełnienia pustego miejsca, dla uśmiechnięcia się lub dla zachichotania, które miała zawsze na oczekaniu. Po dwu latach jednak kompania zwolniła ją. A jednak w czasie, w którym ją zwolniono, otrzymała już od swoich wielbicieli filmowych prawie taką ilość poczty, jak Clark Gable — poprostu dlatego, że wytwórnia rozpowszechniała jej fotografie dla celów publicystycznych a redaktorzy lubili umieszczać w piśmie jej podobiznę dla swych czytelników, gdyż było w niej coś co przyciągało uwagę czytelnika.

Prawdą jest, że tytuł "królowa nieruchomych obrazków" ma wspaniałe brzmienie, lecz nie mniej prawdą jest, że te obrazy niejedną z nich uczyniły sławną i zapewniły jej karierę filmową często o wiele wcześniej niż innym, które przechodziły przez zwykłą koleję ciękiego zdobywania krok za krokiem sławy filmowej.

Istotnie! Jeżeli twoja architektura jest pierwszorzędna, jeżeli twoje linie są harmonijne, jeżeli twoje uosobienie jest dobre i pogodne, jeżeli twoja twarz "dobrze się bierze" — w takim razie posiadasz kwalifikacje. Studio fil-

mowe chętnie ci przyjmie aczkolwiek nie jesteś (jeszcze) Greta Garbo lub Taylorem. Dlaczego tak jest? Zaraz wyjaśnimy.

Zapotrzebowanie na sztukę w osobistościach dla filmów jest tak wielkie, iż studia zawalane są po uszy zapotrzebowaniami na takie osobistości. Robota fotografa zdejmującego fotografie nieruchome w różnych pozach jest nigdy nieskończona — podobnie jak nigdy nieskończona jest robota agenta prasowego studia. Jest to jedna osobistość, która nie jest nigdy nasycona w zapotrzebowaniu na nowe twarze, na nowe pozy dobrze fotografujących się piękności. Studio musi wydawać co miesiąc tysiące fotografii dla celów publicystycznych, a dla każdej z nich musi być jakiś temat, jakiś wytłumaczenie, jakaś łączność z czemś usprawiedliwiającym podanie fotografii w gazetach. Agent publicystyczny jest od tego żeby to wszystko wymyślić.

#### Nie łatwe zadanie agenta publicystycznego.

GDYBYŚCIE mogli czytać myśli agenta prasowego, gdy siedzi w swym biurze i mruczy do siebie, rysuje różne figury, lub robi notatki i myśli — myśli w jakibym to najskuteczniejszy sposób zainteresować publiczność nowym obrazem, nową aktorką, lub wzbudzić ponowne zainteresowanie znając już aktorką lub aktorem, o których publiczność zaczęła już zapominać, to byście przyszli do przekonania, że zajęcie agenta prasowego nie jest tak łatwe i tak bardzo pozazdrościć można go.

Lecz po takim głębokim myśleniu zazwyczaj coś przychodzi. Zaczynają się wkrótce nowe zdjęcia fotograficz-

ne, w nowych pozach, w nowym otoczeniu i w nowych warunkach. Często wymyśla się różne skandale, nieprawdopodobne historie — cokolwiek bądź, co by zwróciło uwagę publiczności i wzbudziło zainteresowanie.

Jeżeli to jest rok przestępny, to wykorzystuje się to w najrozmaitsze sposoby. Przypuśćmy, że Hollywood potrzebuje stworzyć jakiś nowy romans lub romansik, potrzebuje jakiejś sensacji, o której mógłby plotkować i o której można by umieszczać historie i fotografie w piśmie i miesięcznikach. Namawia się więc którąś z ładnych małych aktoreczek, która nie ma jeszcze zdobytej sławy, by się umówiła na randkę z którymś z młodych aktorów, a później wieczorem — ach! — niespodzianka! — niespodzianka! zaskoczą ich niby przypadkowo, albo z podstępnie razem. Wówczas kamery w ruchu, jest wiele zdjęć — i romans dla publicystyki gotowy.

A teraz pozwólcie! Co to lubi wielka część publiczności uczęszczającej na obrazki ruchome? Rozumie się, piękne dziewczęta! No i piękne, zgrabne nóżki! A więc kamery znowu w robocie. Wydaje się setki nowych obrazów codziennie, których się używa potem do różnych porad, do ilustrowania różnych artykułów w piśmie o pielęgnowaniu twarzy, włosów, rąk, szczerpnięci figury, i t. p. Tego rodzaju nieruchome fotografie są specjalnie popularne, ponieważ dostarczają doskonałego usprawiedliwienia fotografowania całych grup pięknych damulek w najrozmaitszych strojach i w kusym stroju, a tego rodzaju widoki zawsze zwracają uwagę publiczności.

Jednym z najstarszych i najbardziej popularnych pomysłów publicystycz-

Przypuśćmy, że potrzebne im są fotografie dziewcząt, toczących młynka na trawniku, ubrane tylko w sportowe spodenki, używane do gry tenisa. Czy myślicie, że dziewczęta takie jak Joan Crawford lub Claudette Colbert chętnie zgodziłyby się na tego rodzaju zdjęcia fotograficzne? Za żadne pieniądze.

nych w Hollywood jest Tydzień Uprzejmości dla Zwierząt. Następuje to dużo sposobności do fotografowania dla celów publicystycznych. Zabiera się więc na wyprawę do zwierzyńca partie studenckie, odzianych jaknajbardziej skąpo, zazwyczaj w t. zw. "shorts" i "hangers" i fotografuje się ich przy karmieniu zwierząt, przy głaskaniu innych nieszkodliwych lub oblaskawionych.

#### Rola Zająca Wielkanocnego.

NAJPOPULARNIEJSZYM je d n a k zwierzątkiem z piękności hollywoodzkiej jest królik, czy zając wielkanocny. Zajączek ten przechodzi z rąk do rąk jako pieszczoch piękności. Służą on do niezliczonej ilości produkcji filmowych i nieruchomych obrazków. Znosi on jajka na podwórzu pięknych w zębach dziesięćcentówkę dla Bobby Breen. Zeszłego roku przyniósł bicz dla Freda Bartholomeu. Lecz cokolwiek by on przyniósł w darze, jest ów zając zawsze fotografowany z każdym dzieckiem w Hollywood.

W takie i w inne sposoby agent prasowy studia dostaje swoje "natchnienia", które czasami bywają szalonymi pomysłami. Jego następnym problemem jest, aby swój pomysł uczynić dostatecznie atrakcyjnym dla skłoni-



Przypuśćmy, że potrzebne im są fotografie dziewcząt, toczących młynka na trawniku, ubrane tylko w sportowe spodenki, używane do gry tenisa. Czy myślicie, że dziewczęta takie jak Joan Crawford lub Claudette Colbert chętnie zgodziłyby się na tego rodzaju zdjęcia fotograficzne? Za żadne pieniądze.



nia jakiejś aktorki lub aktora do pozowania odpowiedniego do nowej fotografii.

Lecz pole pomysłów jest ograniczone. Przypuśćmy, że agent publicystyczny patrzy za dwoma dziewczętami w "shorts", by wywraçały koziołka lub robiły "młynka" na trawniku. Czy myślicie, że dziewczęta takie jak Joan Crawford lub Claudette Colbert dałyby się nakłonić do takiej nie bardzo dystyngowanej akrobatyki? Za nic w świecie!

Nawet niektóre z młodszych aktorek, szczególnie te, które mają urojenie wspaniałości i powagi, nie dadzą się namówić na takie rzeczy. Zazwyczaj piękna buzia robi grymas obrazy lub podniesie dumnie jasną lub ciemną czuprynkę i powie: "Kay Francis by tego nie zrobiła, ani Ann Harding by tego nie zrobiła — dlaczego ja miałabym to robić?"



Eleanor Whitney, uwidoczniła na ilustracji powyższej, będąc z zawodu tancerką, nigdy nie odmawiała pokowania do fotografii pokazującej jej forenne kształty. A Terry Ray, poniżej, jest inną dziewczyną, która miała zawsze gotowych widzów, a to wszystko dlatego, że była zawsze gotowa do pozowania do zdjęć dla gazet.

nicznych, przy ścinaniu trawy, przy ich gimnastyce porannej, w restauracjach przy jedzeniu, przy myciu samochodu, malowaniu kuchni, wylegiwaniu się koło wody na piasku, plaży, i t. p. Zabierają je do Palm Springs i fotografują się je na koniach. Jedzie się z nimi do San Francisco i fotografuje się je przy rybach w akwarium.

Obrazy, obrazy, obrazy! Niezliczona ilość zdjęć fotograficznych dla potrzeb publicystycznych wielkiego przemysłu ruchomych obrazków. A gdy szczególnie pięknie fotografujące się dziewczęta dostają się do prasy codziennej, do tygodników i miesięczników i fotografowane są przez dłuższy okres czasu, — stają się one poniekąd własnością publiczną, stają się znane. Dlatego to dziewczęta takie jak Gail Patrick, Eleanor Whitney, Terry Ray, Ida Lupino, Ann Avers i Dorothy Lamour były już znane szeroko i dostawały ogromnie dużo listów, nim jeszcze pojawiły się na stu stopach długości filmu.

Gail i Eleanor miały szczególnie szczęście jako "królowe" galerii portretowych, i jako faworytki fotografów zbierających nieruchome obrazy. Obecnie Gail Patrick dostaje już rolę przodownice w wielu sztukach filmowych. Jednakże Gail nie myśli się zerkać swego "królestwa" wśród nieruchomych obrazków i zawsze chętnie do nich pozuje, czego jej publiczność z pewnością za złe nie weźmie, gdyż każdy lubi jej podobiznę.

Panna Patrick była kiedyś panną Margaret Fitzpatrick, gdy przybyła do Hollywood po raz pierwszy z Birmingham, Ala. Jest ona bardzo miłą i inteligentną dziewczyną i ma za sobą ładny rekord szkolny, lecz brak jej było tej pewności siebie, jaka cechuje przodownice filmowe Hollywoodu. Przystąpiła ona do konkursu t. zw. "panterowej kobiety", który urządziła wytwórnia Paramount. Zgłosiła się — ot tak — "just for fun" — nie mając wielkiej nadziei powołania do Hollywood. Jednakże dostała wezwanie i pracuje stale od tego czasu.

#### Zawsze Gotowa Na Usługi.

BYŁA ona jedną z tych, które zawsze gotowe są na usługi departamentu publicystycznego. Gdy ją poproszono kiedykolwiek do pozowania — uśmiechnęła się zawsze łaskawie i przyjmowała propozycję choćby miała czas ten czym innym zajęty. W rezultacie tego miała za sobą zawsze agentów publicystycznych i fotografów, którzy gotowi byli dla niej wszystko zrobić. Jeżeli potrzebne były jakieś obrazy, które miały być szeroko ogłaszane w piśmie, zawsze Gail została o tem zawiadamiana i miała pierwszeństwo przed innymi.

Ta ogromnie rozległa publicystyka obrazowa wkrótce zaczęła przynosić rezultaty. Nim poczęła występować w jakimkolwiek obrazie z jakąś godną uwagi rolą, jej popularność już tak do-

brze była znana, że Izba Handlowa w Memphis, Tenn., i miasto Little Rock, Ark., zaprosiły ją, aby była ich gościem honorowym na Bawelnych Festynach.

W locie samolotowym do Boulder Dam była ona pierwszą kobietą, której pozwolono zwiedzić podziemne tunele, znajdujące się w tym czasie w konstrukcji. Dwie szkoły wyższe i dwa kolegia zaprosiły ją do wzięcia udziału i przemówienia w ceremoniach zakończenia roku szkolnego.

Gail ma głowę na karku nie od parady. Zdaje ona sobie sprawę z tego, że te wszystkie zaproszenia, występy publiczne dają jej rozgłos, prestiż, wyrobienie się, — gwich. Jej "kariera" w galeriach portretowych nauczyła ją pewnych rzeczy o swej twarzy. Dzisiaj zna ona swe "najlepsze nastawienia" i "kontury" lepiej od fotografa kinematograficznego. Obecnie, stojąc u progu wspaniałej kariery jako przodownica w głównych rolach, Gail ma już ogromną liczbę adoratorów przysyłających jej listy w takich liczbach, iż mogą jej tego pozazdrościć nawet niektóre gwiazdy. Wytwórnia Paramount wie, że produkowanie Gail w obrazie ściąga pieniądze do kas teatralnych.

Tak samo ma się rzecz z Eleonorą Whitney. Przybyła ona do Hollywood ze sceny wodewilowej. Zna ona doskonale śpiew i tańce, lecz nie wiedziała nie o charakterystyzowaniu filmowym lub o "nastawieniach kamerowych" twarzy i profilu.

Panna Whitney nie odmawiała zaproszeń do pozowania do obrazów "nieruchomych". Podobnie jak Gail, chętnie godziła się na poświęcenie czasu do fotografowania dla agentów publicystycznych.

Studio było szczególnie wdzięczne dla Eleonory, ponieważ była ona z zawodu tancerką, nie wstydziła się więc pozować na fotografowanie swych zgrabnych nóg.

Krótkie spodenki sportowe są "delikatnym" przedmiotem. Większość gwiazd nie pozwoli na fotografowanie się w nich pod żadnym warunkiem. Lecz panna Whitney nie droży się wcale i czy to w "shorts", czy w stroju kąpielowym, w sarongu, w obcisłym garniturze linooskoczów, czy też w stroju ze skóry lamparciej — zawsze gotowa jest na usługi fotografów studio-nych, za co artyści fotograficzni są jej wdzięczni i zobowiązani. Zresztą panna Whitney zdaje sobie sprawę, że nie ma nic niepożądanego do ukrywania lub wstydzania się czegoś i godzi się na fotografowanie choćby w pozycji stania na głowie.

Panna Whitney nie ma jeszcze za sobą wielu stóp filmów w aktualnej grze aktorskiej, lecz artyści fotograficzni zrobili ją już szeroko znaną na tablicach wystawowych piękności hollywoodzkich wielu miast amerykańskich.



# "Białe Bóstwo"—Nouaii Na Koralowej Wyspie

## Perła Południowych Mórz

DO dnia dzisiejszego nie zbadano jeszcze dokładnie egzotycznej wyspy Barratonga, którą krajowcy nazwali "perłą południowych mórz". Wyspę tę zamieszkują "łowcy głów", wrogo usposobieni do "błędnych twarzy" i ich zaborczej kultury.

Jednemu tylko białemu udało się zdobyć zaufanie tubylców i osiedlić się tam na stałe. Był nim Szkot, niejaki Duncan Mc Fee, który przed wielu laty wylądował przypadkowo na wyspie Barratonga, zawarł z wodzem plemienia "zwiazek krwi" i niebawem zagospodarował się wśród dzikich jak u siebie w domu.

Uzyskawszy monopol na prowadzenie handlu, wykorzystał skarby wyspy, zgromadził spory zapas złota i po 10 latach wyjechał na kilka dni do Australii, skąd przywiózł sobie żonę.

Krajowcy przyjęli "białą panią" z wyrazami niekłamanej radości. Mc Fee urządził dla całego plemienia wspaniałą ucztę i rozdał kilka skrzyń świecidełek, jakie wzbudziły ogólny zachwyt i więcej jeszcze zacieśniły węzły przyjaźni z przybyłym.

W pięć lat później umarła żona Mc Fee na żółtą febrę, pozostawisz zbolełemu małżonkowi córeczkę.

Barratonga pozostała nadal niedostępną wyspą dla obcych, jeden Mc Fee tylko był obok wodza plemienia drugim jej władcą.

### Nouaii — Biała Bogini

W dwadzieścia lat później Duncan umarł i pozostawił swej jedynaczce olbrzymie skarby, jakie zgromadził z myślą o jej przyszłości.

Nouaii czczona była przez krajowców jako "białe bóstwo" i biada temu, kto by się odważył ją czem obrazić.

Wódz dzikich przysięgł umierającemu Szkotowi, że póki on żyje, dziecku jego nie stanie się żadna krzywda. — Otoczono ją boską niemal czcią, nazwano "klejnotem Barratongi"... tabu, na jakie nie wolno było nikomu podnieść nawet oczu.

### Szept Pacyfiku

Wieść o pięknej Nouaii i jej skarbach nie mogła się długo ukryć. Tak krajowcy, jak i biali kupcy, którzy dobijali do Brzegów Barratongi, gdzie kwitł handel zamienny opowiadali dziwy o "białej boginie".

Sprawa stała się niebawem głośna... Pacyfik szeptał i otoczył tajemniczą postać Nouaii legendą.

Piękna "boginka" z olbrzymimi skarbami, o jakich szeroko opowiadano, stała się przedmiotem marzeń niejednego awanturnika, od jakich roją się porty południowych mórz. Wielu odstraszało jednak imię groźnego wodza Nekla, którego wigwam ozdobiony był czaszkami i skalpelami tych, którzy wysiedli na wyspę w nieczystych zamiarach. Podniesienie ręki na tabu koralowej wyspy, pięknej Nouaii, równało się śmierci.

Bill Dawson był włóczęgą starej daty. Przed kilku jeszcze laty ten młody i silny jak niedźwiedź młodzieniec poszukiwał wraz z ojcem złota w australijskiej pustyni. Nie było pod słońcem takiej siły, którejby się ułękł.

Pewnego razu opowiedział mu przyjaciel, Bert Shepherd o cudzie Barratongi. W kilka tygodni później przybyli do brzegów wyspy, o której krążyły najnieprawdopodobniejsze, ich zdaniem, wieści.

Dawsonowi udało się nawiązać z wodzem plemienia bliższy kontakt. Ofiarował mu w prezencie piękny sztylet i fuzję z niklowaną lufą.

Nekla nie dowierzał widocznie cudzoziemcowi, nie dał jednak tego poznać i udawał wielką życzliwość.

Bert Shepherd ostrzegał przyjaciela, by się miał na baczności, ten jednak nie chciał zrezygnować z obmyślanego planu porwania Nouaii i przyjął zaproszenie wodza na wieczorną ucztę.

### Ucieczka

O tem, co się później stało na wyspie, można się było dowiedzieć jedynie z niedokładnych relacji Nouaii. Usłyszała ona w mieszkaniu wodza trzy strzały. Dawsonowi wpakowano kule z owej fuzji, jaką ofiarował wodzowi w podarunku. Trupa jego wywieziono i wrzucono do rzeki.

Nouaii, korzystając z zamieszania, wyslizgnęła się z świątyni, jaką dla niej specjalnie zbudowano, pod osłoną nocy dotarła do brzegów morskich i przyplłynęła do żaglowca, gdzie oczekiwał naprzód powrotu swego przyjaciela Bert Shepherd.

Można sobie wyobrazić zdumienie Berta, gdy ujrzał wylaniającą się z fal "złotowłosą nimfę", którą wyciągnięto natychmiast na pokład.

### Kto Zdobędzie Skarby Pięknej Nouaii?

Rząd australijski nie może zorganizować karnej ekspedycji, przynależność bowiem owej małej wysepki jest sporna, a zamiary Billa Dawsona

godziły w prawa wodza i krajowców Barratongi.

Skarby ukryła Nouaii w jej tylko znanej pieczarze koralowej na jednym z cyplów, wrzynających się w morze.

Bert organizuje obecnie na własną rękę wyprawę i zbiera ochotników, aby skarbiec Szkota przewieźć do Sydney i uścielić gniazdko dla jego pięknej córki, którą nad życie pokochał i zyskał jej wzajemność.

## Wysoka Cena Pocałunku

Zasady dobrego wychowania nie pozwalają, a conajmniej ograniczają wymianę pocałunków w miejscach publicznych. Zasady te obowiązują powszechnie, a na rzadkie odchylenia patrzymy z zamkniętymi oczyma. Policja wiecznego miasta Rzymu otrzymała jednakże instrukcje odmienne. Oto spotykając parę całujących się osób, policjant rzymski zmuszony jest interweniować i nałożyć mandat karny na sześciu złotych. Pocałunek nie jest wolny od podatku i kosztuje 11 lirów i 10 centymów. Rachunek nie jest taki niski i prosty, jak się wydaje. 10 lirów wynosi taksa karna, lirę przeznacza się na walkę z chorobami oraz 10 centymów wynosi opłata stemplova.

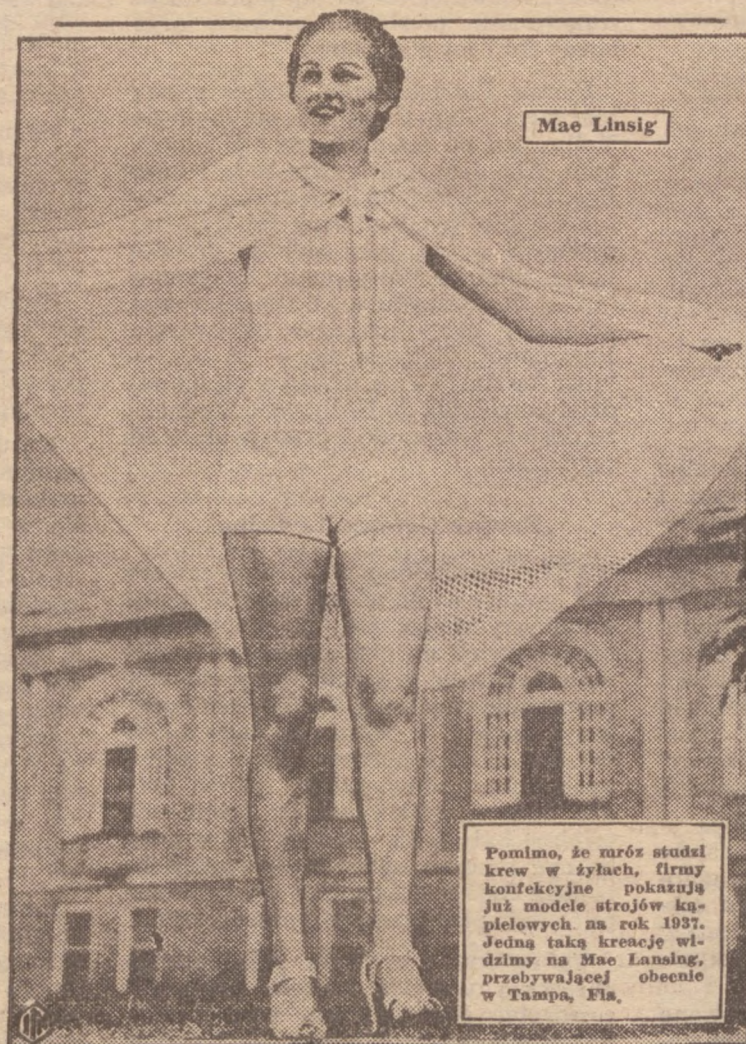
Egzekwowanie tej sumy dokonuje posterunkowy rzymski bardzo taktownie, nie przerywając radosnej chwili pocałunku. Niebawem mandat karny na całujących publicznie kawalerów zostanie podwyższony do 22 lirów i 20 centymów.

### PRZY WOJSKU

Kucharz do rekruta: Te, mordo zamazana, nie krzyż na mnie hej, bo nie jestem twoim koniem!

Rekrut: To, to ja wiem, jak na konia to masz uszy za długie.

## Model Stroju Kąpielowego Na Rok 1937



Pomimo, że mroź studi krew w żyłach, firmy konfekcyjne pokazują już modele strojów kąpielowych na rok 1937. Jedną taką kreację widzimy na Mae Lansing, przebywającej obecnie w Tampa, Fla.

## Sędzia Landis i Jego Syn w Więzieniu

Ciekawy eksperyment przeprowadził sędzia Harry Landis ze stanu Nebraska, który razem z synem studentem prawa polecił się zamknąć na trzy tygodnie w jednym z więzień w stanie Iowa dla zaznajomienia się z psychiką więźniów i warunkami ich bytu.

Wobec straży więziennej dyrektor zakładu karnego zaprezentował obu "delikwentów", jako skazanych za oszustwo przy nabywaniu i sprzedaży placów budowlanych. W stosunku do obu "więźniów" zastosowano normalny regulamin, zrobiono zdjęcia, odciski daktyloskopijne i t. p. Przez pierwsze 3 dni ojciec i syn siedzieli każdy w osobnej celi. Dozorcy przekonani, że mają przed sobą rzeczywistych oszustów, traktowali więźniów ze zwykłą nonszalancją i pogardą. "Grunty wam się zachciało" — powitał ich kierownik działu — "no my tu wam damy grunt".

Sędzię zapędzono do robót kuchennych. Jego syn zatrudniony został przy robotach ziemnych, musiał kopać ziemię, ładować na taczki i wywozić. Dostał od tego odciski i odparczenia na rękach, że nie mógł utrzymać łopaty. Współczują-

cy więźniowie dostarczyli mu pary rękawic roboczych. Osadzeni po kilku dniach w wspólnej celi, sędzia i jego syn, wywarli na współtowarzyszach niedoli wrażenie prawdziwych przestępców tak dalece, że zwracano się do nich z różnego rodzaju poleceniami, od szmuglowania "grypsu" do udziału w różnego rodzaju "imprezach" włącznie. Po wyjściu z więzienia sędzia i jego syn oświadczyli, że trzytygodniowy pobyt dał im bogaty materiał do świadczenia, który będą mogli z pożytkiem zużyć w swej praktyce sędziowskiej, względnie adwokackiej.



### SZKODLIWE OSZCZĘDNOŚCI

Moja ciotka jest tak oszczędna, że stale spogląda z poza okularów, aby oszczędzać szkła.

## Jak Wygląda "Wesoła Sala" na Polskim Radjo?

OTO PRÓBKA SCENY SĄDOWEJ WE LWOWIE, PRZEDSTAWIONA NA POLSKIM RADJO.

Jedną z najpopularniejszych godzin radiowych w Polsce jest "Wesoła Fala," nadawana ze stacji lwowskiej co niedzielę o godzinie 9ej wieczorem. Głównymi bohaterami fali są dwaj lwowianie Szczepko i Tońko.

W ZESZŁĄ niedzielę Tońko i Szczepko, w pogoni za tematem "do śmiechu" na 167ej z rzędu "Fali" dostali się przed oblicze sędziego grodzkiego. Nie żeby tam zaraz coś rzeczywiście przeszkrobali, ale tak gwoili rozbawienia trapionej różnymi codziennymi sprawami publiki.

Otóż dla tej to zbożnej przyuczyny Szczepko przybrał na siebie niemiłą rolę oskarżonego i tak sędziemu prawi:

—Ja właśnie wracał z roboty—Pani Antoniowa porozwieszała te kolory damskie sublokatorki. Te kolory wisieli tak blisko, jak pan sędzia siedzi. Ja kolory obszed koło zlewu, bo ten zlew jest tak, jak ten pan, co tak wciąż pisze. Patrz, a w jednej chwili hrym... i wszystkie kolory na ziemi. Antonina wyskakuje do mnie z pyskiem, że ja taki, owaki i takimi słowami, że pan radca wie. A ja mówię: Pani Antoniowa, co do cholery...

Sędzia: Antecedencje mnie nie obchodzą.

Szczepko: Właśnie antecessencje lokatorki wisiły na tym sznurze. Antoniowa krzychała, że ja nie umiem się znaleźć w porządnej białźnie, baciarz, murga i t. d., a ja zawołał: "Pani jest taka sama, jak pani sublokatorka."

Pani Antoniowa: W zeznaniach powołuje się na swoją skargę.

Adwokat oskarżonego: Czy pani słyszała, jak Szczepko Migas powiedział: Gnaty pani potłukę?

Antoniowa: Powiedział, nie gnaty, tylko nerki.

Adwokat: A więc groził odbiciem nerek, czy pani chorowała?

W dalszym ciągu zeznaje świadek Pomakało, z zawodu stroiciel fortepianów.

Św. Pomakało zeznaje, że Szczepko jest niespokojnym lokatorem, bo gwizda od nocy do rana.

Szczepko: Ja wolę fałszywie gwizdać, jak fałszywie zeznawać.

Św. Pomakało: Szczepko ma taki świński obyczaj, że w chwili, kiedy stroję fortepian woła do mnie z podwórza: Pomakało, znowu panu popuszczają!

Tońko wezwany jako świadek recytuje: "Anton Tytyłta, lat 29, religii rzymskokatolickiej, narodowość polska, kawaler."

Sędzia: Niech pan nie będzie taki pewny siebie.

Tońko: Proszę wysokiego pana sędziego, my się znamy przecie z rozprawy z zeszłego miesiąca. My oba ze Szczepkiem z praczkowej rodziny pochodzimy, to niemożliwe, żeby Szczepko pod kolorami nie umiał przechodzić.

Adw.: Ale Szczepko powiedział: Pani jest taka sama, jak sublokatorka.

Tońko: Tak panie sędzio—powiedział—i my się wszyscy w kamienicy bali, żeby się sublokatorka nie obraziła.

Adw. (stanowczym głosem): Proszę to zaprotokołować!

Tońko: Baliśmy się, że sublokatorka się obrazi bo przecie ona nie była kto, chciał się z nią żenić zegarmistrz z ul. Wielkanocnej.

Sędzia: Sąd proponuje ugodę, p. Szczepko przeprosi p. Antoniową, a pani Antoniowa wycofa skargę.

Szczepko: Niech będzie jak wysoki sąd każe, niech ja nie będę świnią.



# SZTUKA - MUZYKA - TEATR

## Gdy Eggerth Śpiewa

Gdy powstała myśl sfilmowania ślicznej operetki Lehara "Tam, gdzie skowronek śpiewa", uznały jednogłośnie decydujące czynniki filmowe w Wiedniu, że wymarzoną odtwórczynią głównej roli będzie Marta Eggerth jako aktorka, której temperament węgierski uwypukli kreację dziewczęcia z puszczy oraz jako interpretatorka melodyjnych, pełnych wyrazu pieśni. Do nakręcenia filmu przystąpiono ze specjalną starannością, godną wysokiej klasy artystycznej odtwórczyni głównej roli. Zdjęcia odbywały się przeważnie w Budapeszcie. O arcykomicznym incydencie opowiada przypadkowy świadek i uczestnik mimowoli jednej ze scen, znany dziennikarz, reporter "Paris Soir".

Działo się to na wyspie św. Małgorzaty w Budapeszcie. Jest to jeden z najbardziej malowniczych zakątków w Europie. Dwa potężne ramiona błękitnego Dunaju otaczają miasteczko uściskiem oazę zieleni niemal w sercu wielkiego miasta, tętniącego i huczącego pełnią życia. Na wyspie jest jednak zielono i cienisto, pod niebotycznymi drzewami wznoszą się pawilony ogrodowych kawiarni, w których uwijają się pod barwnymi parasolami piękne dziewczęta w narodowych strojach węgierskich, roznosząc zamówione potrawy i napoje.

Dziennikarz francuski znalazł się zupełnie przypadkowo w jednej z owych kawiarni wczesnym rankiem, pragnąc po burzliwej nocy budapeszteńskiej spożyć śniadanie. Na widok stolików w cieniu zupełnie pustych, natomiast zajętych w najjaśniejszym słońcu mimo dojmującego upału, zdziwił się szczerze i pomyślał, że Węgrzy są na słońce niesamowicie odporni. Zawołał kelnera, lecz ten ani myślał reagować na jego wezwania. Tak samo zachował się drugi, trzeci i następny. — Wreszcie podbiegł do niego jakiś pan i irytuje się w języku węgierskim, usadowił go — znowu w słońcu. Dzienni-

karz rozglądał się — i znalazł wyjaśnienie zagadki. Właśnie wtocono aparaty do nakręcania filmu. A więc była to scena filmowa!

Za chwilę ukazała się na scenie uroczą, jasnowłosą dziewczyną. Była nią Marta Eggerth, co potwierdził kelner, jak się okazało statysta. Artystka zaśpiewała wyznaczoną jej piosenkę bez mimiiki. Śpiew jej utrwalił na płycie. Cztery razy powtórzyła tę samą pieśń, dopiero za piątym razem ilustrowała mimiką śpiew, dobywając się już z płyty, sama jednak milczała. Ta scena przeznaczona była dla operatora.

Zachwycony wdziękiem i artyzmem Marty Eggerth dziennikarz zaczął głośno klaszczeć, lecz w tej chwili przetrwano nakręcanie sceny. Okazało się, że reżyser, uważający go za statystę, był z niego niezadowolony. Ostro i energicznie zwrócił mu uwagę, że przecież miał podbiec do estrady, krzyczeć głośno z zachwytem, szaleć z entuzjazmem i klaszczeć artystce tuż pod nosem.

Scena ta musiała być powtórzona 12 razy. Reżyser robił za każdym razem awantury, że statysty okazują za mało temperamentu i nie entuzjazmują się należycie. Francuski dziennikarz zapewnia jednak, że mimo tylokrotnego powtórzenia tej sceny gotów był powtórzyć ją jeszcze 12 razy, aby upajać się czarownym śpiewem Marty Eggerth i mieć sposobność podchodzenia do niej tak blisko, aby móc wpatrzeć się w jej uroczą twarzyczkę, nie tracąc blasku urody nawet pod szpecącą ją maską filmowej szminki. Teraz dopiero zrozumiał, dlaczego właśnie ona zdobyła serce jednego z największych tenorów na świecie i jednego z najpopularniejszych artystów filmowych, Jana Kiepury. — Tylko jej wdzięk, muzykalność i poziom sztuki mogły oczarować artystę do tego stopnia, że rzekł się dla niej wolności, podwójnie cennej dla tenora o światowej sławie.

## MUZYKA

Trzy prapremiery włoskie wystawi w nadchodzącym sezonie teatr Alla Scala. Są to: Respighiego "Lucrezja", Rocca "Śmierć Fryne", Pich-Maniagallego "Nokturn romantyczny" i balet Respighiego "Ptaki".

Dziesięciolecie opery rosyjskiej w Paryżu założonej przez dyr. Agreniewa, obchodzone tymi dniami w sali Pleyela wystawianiem "Chowańszczyzny" i "Jarmarku w Soroczyńcach", oraz odegraniem tańców polowieckich z "Kniazia Igora" i "Nocy na Łysej górze".

Trzeci konkurs chopinowski zacznie się w Warszawie 21-go lutego. Jest to konkurs dla pianistów od lat 16 do 28. Nagród jest siedem, od pięciotyśięcznej nagrody Prezydenta Rzplitej rozpoczynając. Suma ich osiąga 16,000 złotych.

"Muzyka Polska" będzie miesięcznikiem od 1-go stycznia r.b. Wydaje ją Tow. Wyd. Muzyki Polskiej, które nadto będzie wydawało "Gazetkę Muzyczną", periodyk o charakterze popularnym.

Wizyty muzyczne. Wymiana artystyczna jest jedną z o-

znak pokoju, zawartego między Austrią a Trzecią Rzeszą. Monachijscy filharmonicy koncertowali w Wiedniu, pod batutą Hauseggera. Wiedeńska orkiestra symfoniczna zwiedza znów Anglię, pod batutą Ryszarda Straussa.

Holender dyryguje w Wilnie. Pierwszym w tym sezonie koncertem wileńskiej Orkiestry Symfonicznej dyrygował kapelmistrz holenderski Roel Hazenberg. Solistką była skrzypaczka amerykańska Leona Floed.

Bezpłatne koncerty symfoniczne zaprojektował zarząd m. Warszawy na całą zimę, z udziałem zespołów kameralnych, chórów i solistów polskich. Programy będą wykonywane przez Filharmonię warszawską oraz przez inne orkiestry prywatne. — Każdy koncert będzie poprzedzony odczytem objaśniającym.

## Współczesne Malarstwo Indian Ameryki Północnej

Forma i Treść Sztuki Indiankiej. — Poczucie Kolorystyczne i Dekoracyjność. — Dwie grupy Malarzy.

Dawne malarstwo Indian Ameryki Północnej znane nam jest z malowideł na skórach oraz z rysunków na skałach, są to jednak utwory sztuki prymitywnej, nie wznoszące się ponad przeciętny poziom twórczości artystycznej ludów pierwotnych. Dopiero, gdy z początkiem bieżącego stulecia weszli Indianie w bliższy kontakt z białymi i znaleźli się w posiadaniu odpowiednich środków technicznych, rozpoczyna się ogromny rozwój malarstwa indiańskiego, produkującego dzieła o wielkiej wartości artystycznej, które mogą się mierzyć z utworami współczesnego malarstwa europejskiego. O tym, jak wielki postęp dokonał się na tym polu w ostatnich latach, daje nam pojęcie wielka wystawa obrazów, która w ciągu najbliższych dwu lat ma obejść muzea amerykańskie.

Malarstwo indiańskie jako całość wyróżnia pewne charakterystyczne cechy zarówno natury formalnej jak i rzeczowej. Są to przede wszystkim rysunki kolorowane — przeważnie nie uwzględniające perspektywy i pozbawione akcesoriów pejzażowych. — W wyjątkowych tylko wypadkach, jeśli artysta chce zaznaczyć takie zjawiska, jak n. p. słońce lub chmury, posługuje się konwencjonalnymi symbolami.

Pod względem treści lubują się malarze w obrazkach symbolicznych, wysnutych z własnej fantazji, a jeśli biorą tematy z życia realnego, to najczęściej przedstawiają różne ceremonie kultowe, przepojone nawskróś symbolizmem, gdzie magia i czary odgrywają główną rolę.

Ale jaka zręczność w opracowaniu tych tematów, jakie bogactwo szczegółów, jaka gra kolorów! Artysta rozkoszuje się robotą miniaturową, której szczegóły wychodzą wyraźnie dopiero pod szkłem powiększającym, jak człowiek pierwotny stosuje barwy jaskrawe i krzyczące, umie podpatrywać cechy fizyczne, a postacie jego, choć pozbawione trzeciego wymiaru, drgają ruchem i życiem. Można śmiało powiedzieć, że mamy tu do czynienia z utworami naprawdę pierwszorzędnymi, o wybitnym zacięciu dekoracyjnym, a tym większego godne podziwu, że twórcy ich są przeważnie samoukami. Jest to właściwie sztuka naiwna i beopśrednia, a jednak obrazki te robią wrażenie, jakby wyszły z pod pędzla mistrzów, operujących najbardziej wyrafinowanymi środkami.

Pierwszym malarzem tego rodzaju był młody Indianin Crescencio Martinez, rokujący wielkie nadzieje, ale zmarły przedwcześnie. Wśród jego kontynuatorów wybijają się na pierwsze miejsce Awa Tsireh, tworzący od kilkunastu lat, którego prace budzą zgodny podziw w amerykańskim świecie artystycznym. Posiada on trzy manieri. Pierwszą grupę jego twórczości stanowią tańce kultowe, wykonane techniką miniaturową z niesłychanym bogactwem szczegółów. Do drugiej grupy należą konwencjonalne krajobrazy, zbudowane z symbolicznych motywów pierwotnych wierzeń religijnych. Najlep-

szym przykładem tej manieri jest obrazek przedstawiający kłownów, którzy wykonują swe produkcje na tęczowym łuku, wspartym na chmurach, usymbolizowanych w postaci piramid stopniowych. Całości dopełniają ornamenty geometryczne i schematyczne wzory roślinne, oraz dwa węże traktowane w sposób czysto dekoracyjny. O trzeciej manierze mistrza, bardziej naturalistycznej, daje najlepsze pojęcie obrazek, gdzie widzimy błazna ściganego przez olbrzymie indyki.

Odmienny rodzaj twórczości uprawia Polelonema — młodszy od Awa Tsireha. — Postacie jego są bardziej indywiduálne i posiadają większe proporcje. Ulubionym jego tematem są uroczystości kultowe. Inny malarz, tak samo z Pueblo, jak i dwaj poprzedni, ale wykazujący pokrewieństwo z grupą malarzy ze szczepu Kiowa, ze stanu Oklahoma, to Pina-Fo-Pan.

Wspomniana grupa malarzy Kiowa odebrała wykształcenie na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu w Norman, w stanie Oklahoma, i niewątpliwie stoi pod wpływem kolorystów europejskich, jakkolwiek występują u nich wyraźne pierwiastki rasowe. W przeciwieństwie do prymitywizmu malarzy z Pueblo lubią oni kłaść przesadny nacisk na pozę swych postaci i nadmierne szafują barwami. Nie brak w ich obrazach nawet złota i srebra, a bogactwo kontrastów światła i cienia budzi rozkosz w widzu. Obrazy tych malarzy działają jak bukiet kwiatów o barwach olśniewających, mimo to bardziej pociągają widza owa nieokreślona tajemniczość, rozlana w utworach grupy poprzedniej malarzy z Pueblo. — Za przykład twórczości grupy z Oklahoma może służyć obrazek, przedstawiający tańczącego Indianina, dzieło malarza Hokeah.

Do Pueblo należy też Aqua Pi, ale uprawia on malarstwo rodzajowe i animalistykę. — Obraz jego zatytułowany "Kobieta ze szczepu Navajo z dziewczyną i trzema owcami" uzyskał pierwszą nagrodę na jednym z konkursów sztuki indiańskiej w Gallup w stanie New Mexico.

Przeciwieństwem jego jest Fred Kombatle ze szczepu Hopi, nieporównany malarz obrzędów kultowych. Przykładem jego manieri może być "tańiec noworoczny", gdzie widzimy mężczyzn w maskach i kostiumach, stojących w półkolu, przed nimi zaś kłęzą na macie młode dziewczęta.

Podobne sceny maluje i Tse-Ye-Mu, ale z zaznaczeniem konwencjonalnego krajobrazu, podobnie jak Awa Tsireh. N. p. w obrazie przedstawiającym "tańiec strzały i łuku", wyobrażone jest symbolicznie słońce oraz chmury w kształcie łuków, z których spływa deszcz, zaznaczony pionowymi liniami.

Ale z całej tej wystawy bezspornie najlepszym dziełem jest obraz Ma-Pe-Wi, pochodzący również z Pueblo, zatytułowany "Polowanie na bawoły". Kompozycja jest mistrzowska. Uciekające zwierzęta, niektóre już przesyte strzałami myśliwych, są doskonale zebrane w dwie czar-

ne masy. Jest w tym obrazie niezwykle potężna, rozmach i dzikość, a zarazem ów nieuchwytny pierwiastek rasowy, co wszystko razem wywołuje wrażenie, że podobna koncepcja nie mogłaby się zrodzić w wyobraźni artystycznej białego malarza. Ale i żaden z rodaków Ma-Pe-Wi nie potrafiłby go prześcignąć pod tym względem.

## Robotnicy Lubią Dramaty Wyspiańskiego

Teatr katowicki ma odtąd co roku wystawiać przynajmniej jedną sztukę Wyspiańskiego. Na decyzję tę wpłynęło nie tylko przemianowanie tej sceny na imienia Stanisława Wyspiańskiego. Ze statystyki widzów okazało się, że Wyspiański cieszy się ogromną frekwencją warstw robotniczych. Teatr katowicki mógł to sprawdzić, gdyż był swój opiera w wielkiej, a może w przeważnej mierze na widzach ze sfer robotniczych, którym otwiera dostęp do teatru zarówno w samym mieście, jak w okolicznych skupiskach ludności robotniczej, które stale objeżdża. Np. "Wesele" wzięło bodajże rekord frekwencji.

## Nowe Czasopismo — "Teatr w Szkole"

Ukazał się podwójny numer tego czasopisma. Zwracają uwagę przede wszystkim materiały praktyczne, więc np. inscenizacja "Śpiących rycerzy w Tatrach" Tetmajera, obrazek sceniczny p. t. "Sekret wojenny", humoreska p. t. "Fantazja contra rzeczywistość" i inne. Oprócz tego w części teoretycznej H. Tyrankiewicza pismo o "Kole miłośników żywego słowa", J. Ostrowski-Naumoff o polskich tańcach narodowych, Fr. Chudziński o kształceniu dobrej wymowy i prof. Arkin o pracy pedagogicznej w moskiewskim teatrze dla dzieci. W kronice jest notatka o "Pomorskim Teatrze Marionetek", zorganizowanym przez pp. Czaplińskiego i Krausego w Kościerzynie wr. 1935. Teatr ten objeżdża Pomorze z bajką Kownackiej "Bajowe bajeczki". Ocena teatru jest dodatnia, zastrzeżenia budzi jedynie sposób wygłaszania tekstów i piosenek.



Tancerka cyrkowa Gladys Cote, która produkowała się w klatce z lwami, zmarła w szpitalu w Baltimore wskutek poszarpania kłami lwa, jaki rzucił się na nią podczas występu.



# HUMOR ♦♦ ZART ♦♦ SATYRA

## Miołem Wam Pisać o Tych Pastuszkach

Sausbend, Ftorek, 1936.  
Dzientelmeny i  
Ładne Kobyty:

"Na bezrybiu i rak ryba,"  
tak dównie stare przysłowie,  
co nasi łojcowie w Polsce ułożyli  
mandrze, nom pedom. Po bar-  
dziej nowoczesnemu godając,  
znaczy to samo, co jak, że gdy  
kaczki w bucierni nima, to i  
kurczok jesta "hendy."

Miołem ci jo, kros maj hart,  
pobożne intencyjami i okrop-  
nym ambicjom, jako człek, co  
się piórem machać nie wstydzi,  
żeby dziecioki mieli co jeść a  
staro czasem tyż "fur kołt"  
dostała,—napisać wam gwoli  
tego Krysmusu, co w piątek  
byndziawa celebretowali,—  
fajną powiostkę.

Kciołem napisać wam tak-  
kām, od ktorej lzy pociekłyby  
wom zez łoczów ciurkiem, kie-  
jby z kubekka; takām, któraby,  
jak to pedają w jynzyku poe-  
tów, zagrała na strunach wa-  
szych serduszek i łodbiła się w  
gardle, jak ta z czosnkiem kra-  
kowsko-kiełbasa. Kciołem pi-  
sać takie fajne, takie czułuś-  
kie, żeby aż miyntko się robi-  
ło, rzeczy. O hojence, którą  
farmer siekirą wyromboł w  
borze; o biołym kiejby puch  
śniegu co skrzy się jak pajnt  
na niebieskich wrotach; o zim-  
nym wicherze, co skowyczy i  
piszczy w nagich gałginiach  
łobspianych śniegiem drzy-  
wek, kiejby lichu skomliło; o  
dzwonach, które dzienitor ko-  
ścielny ciągnie za powrozy w  
dzwonniczy, coby ludzie na Pa-  
styrke zapużno nie przysli; o  
tych pastuszkach, co nie mieli  
"sip-skin" kołtów ani do junji  
nie należeli a jednak do pułno-  
cy czekali na fili przy swoich  
łowieczkach i czekali kole Be-  
tlejem, jak janióły z nieba  
byndām im brodiestować.  
Miołem tyż i dołożyć cosik w  
tyj fajnyj powiostce Krysmu-  
sowej o sirotce, co z podartym  
fartuszkim, bez permanent  
wejw i z pończochami, co "ro-  
ners" mają, umarła we śnie-  
gu gwoli mrozu.

Alę, że to tero nie jesta, jak  
bywało kiedyś, takie coś na-  
pisać jesta mocno człowiekowi  
dzisiaj cynżko. Kiej się człek  
obżyni, mo wef domu kiejców  
kilka i musi lo nich listy do  
Gwiozdora pisać, oprócz szu-  
kanio nowin dlo "Dziennika  
Związkowego" abo godanio bez  
radio, to gutbaj z powiostka-  
mi. A potym się siedzi co wie-  
czór i głyboko myśli—co mi  
tyn a tyn krewny na Krysmus  
mniejwinycej kupi i co jo mam  
pienindzy wydać na prezenty  
lo nich. I tak nieroz się myśli,  
że człek wychudnie bez tyn  
"Krysmus siaping," bo nogo-

rzej jesta kómu wybrać na  
prezylt nektaj i skarpyty a  
dostać łod niego tylko samām  
nektaj na Krysmus.

Dziś już jesta prawie Krys-  
mus, ludziska łazām po szo-  
rach jak głupie i sobie po łod-  
ciskach deptajām, żeby co wy-  
brać na prezylt—a ta moja  
powiostka o śniegu, o tych pa-  
stuszkach na fili, i o tyj sirot-  
ce, co zmarła wef śniegu,—  
jeszczyk nie jesta nawet za-  
czynto. A na dobitok nies-  
czyńcio, trzeba się jeszczyk  
skrobać na dropke i łobstrojic  
kiycom hojenke świecidełka-  
mi, co się tłukām jak lutersko  
wiara w łapach, i kłnąc przy  
rozwijaniu sznurów z elektry-  
cznymi światełkami,—bo Krys-  
mus przez tyj hojenki, to tak  
jak politykier, co ryncie tylko  
wef swoji kieszynt trzymo, a-  
bo kobita w czerwony sukni, co  
czerwonego kapelusza nimo do  
dopasowania dō nij... Abo  
tyż król janglicki przez swy  
Waly Sympson...

Wynce, podrapafszy się pal-  
cym za uchem i bez łysine, po-  
myśleł sobie tak po krze-  
ścijańsku, że trzeba cosik tu  
gwoli tego Krysmusu nagry-  
zmolić i swojām ekskuz przy-  
nomnij podać, czymu tyj po-  
wiostki o hojence, o dzwonach,  
które kościelny ciągnie, o  
tych pastuszkach przez łober-  
kołtów na fili, o tyj sirotce, co  
na mróz wylazła przez kala-  
szóf—dzisiej nima.

Może na drugi rok tyn bro-  
dziaty Senty Kłoz zachoruje  
na śledziōne albo drgofki do-  
stanie i nie byndzie trzeba ho-  
jenek strojic ani po sztorach  
łazić z głupim minām z pacz-  
kami po samām brode. Wte-  
dyk wam napisze te fajną  
powiostkę i byndzie ona tako  
rzywno i tako serdeczna, że  
wy w ryk—i waszyj staryj się  
może przypōmni od tego ryku  
Krasula ze starygo kraju, co  
ryczała rano wef łoborze, kiej  
jām szła doic.

Wynce przeproszām wos, że  
o tyj hojence, o tych pastus-  
kach i tej sirotce wam nie nie  
napisze, i życe wam wszyćkim  
dzisiej przy łoplatku, abyśta  
znalezli gdzieś bogatygo wuja  
abo ciotke, co trzaśnie kopyta-  
mi, i cołki wam majantek zapi-  
sze w tym Nowym Roku. A pa-  
ninkom, co już przestały liczyć  
swoje lata, tak po cichu pedom  
na ucho, coby nikt nie słyszol,  
że tyn "lip jyr" 1936 skuńczy  
się za tydzień, wynce niech da-  
dā kiysa kawalirowi na kana-  
pe i sie łoswiadczo, bo 1937  
już wyncej "lip jyr" nie jesta.

Wasz, tyn som,

FRĄCEK CZYŻYK.



### NIEPOROZUMIENIE

— Ależ on nie ma grosza!  
— mówi Zosia do swojej przy-  
jaciółki Heli.  
— A przecież opowiadałaś,  
jakoby był bogatym.  
— Nie, to jest nieporozu-  
mienie — mówiłam, że on ma  
więcej pieniędzy, niż rozumu.



### UCZYNNY

— Czy nie mógłbyś poży-  
czyć mi 10 złotych na 1 dzień?  
— Niestety. Ale za to mo-  
gę ci pożyczyć 1 złoty na 10  
dni.



### W SZKOLE

Jasiu, nazwij mi aparat,  
który wchłania wilgoć!  
— Rynna, panie psorze!

### DIAGNOZA

Pan Kuszpietowski prowa-  
dził w młodości życie hulasz-  
cze, a i dziś jeszcze zagląda  
nierzadko do kieliszka.

Niedawno zaziębiwszy się  
lekko, postanowił zawezwać  
lekarza. Doktor, zbadawszy  
chorego, oświadczył:

— Z pańskim zdrowiem jest  
nie w porządku. Cierpi pan na  
rozszerzenie serca.

Pierwsze słyszę — zdzi-  
wił się Kuszpietowski. — Co-  
prawda, nigdy przedtem nie  
radziłem się lekarza.

— Jako? Nigdy pana nie  
badał lekarz. Ładna historia.  
Mógłby pan w takim razie stu-  
lat dożyć i pojęcia najmniejs-  
zego nie mieć, jakie niebez-  
pieczeństwo panu grozi.



Nie wiesz dlaczego ten Dry-  
galski tak awansuje?

— Przez sztukę choreogra-  
fii...

— Jak to?

— Tańcuje naokoło szefa...

### PRZY EGZAMINIE

Profesor: — Przypuśćmy,  
że ktoś odmroził sobie nogi.  
Cóżby pan zrobił w tym wy-  
padku?

Kandydat: — Natarłbym  
mu nogi śniegiem.

Profesor: — Dobrze. Ale  
przypuśćmy, że to było w le-  
cie i śniegu niema...

STRONICA 12

### NA WAKACJACH

Zmęczony życiem miejskim,  
pan Whimple, wyprowadził się  
z żoną i małym synkiem na  
wywczasy na wieś. Jednak-  
woż pani Whimple znalazła ty-  
le roboty dla swego męża na  
wsi, że zde gustowany wybrał  
się pewnego popołudnia, na  
przechadzkę z małym Jan-  
kiem.

Pa—pyta Janek—co to za  
zwierzę, które się tam pasie na  
łące?

— To papa osioł—odpowa-  
da zadumany ojciec.

Idąc dalej napotyka ją na  
drugiego osła, a mały Janek,  
powtarza po raz drugi swe py-  
tanie.

— To jest mama osioł—od-  
powiada zadumany ojciec.

— A czy papa osioł jest zo-  
naty—zapytuje ciekawy ma-  
lec.

— Tak, mój synu—odpowa-  
da z niechęcią ojciec—wszyst-  
kie osły są żonate.



### TERMIN

Kostek kupuje sobie moto-  
cykl:

— Będę mógł zapłacić go  
dopiero za trzy miesiące.

— To nic nie szkodzi —  
mówi sprzedający. — A kiedy  
można go panu dostarczyć?

— Za trzy miesiące.

### DYRYGENT

Pewien młody kapelmistrz,  
chcąc popisać się przed orkie-  
strą swoim słuchem, dopisał  
w nutach jednego z członków  
orkiestry "krzyżyk" w pew-  
nym miejscu. Podczas próby,  
gdy doszedł do owego miejsca,  
zwrócił się z wyrzutem do mu-  
zyka, że niewłaściwie grał.

— Ależ nie, panie kapelm-  
strzu — odparł zagadnięty —  
tu coppersa jakoś osioł dopi-  
sał krzyżyk, ale ja grałem bez  
krzyżyka.



### OSTROŻNOŚĆ

Więc rzeczywiście zwiedzi-  
łeś pan kraj ludożerców?

— A jakże? Jestem pierw-  
szym Europejczykiem, który  
odważył się na to.

— I nie zjedli pana. To  
dziwne.

— Ba! Byłem ostrożny. —  
Udałem się tam w czasie wiel-  
kiego postu.

### ROZMOWA

Pan Guzik i pan Pętka sie-  
dzą na tarasie kawiarni. Bły-  
ska się.

Ciekawym, panie Guzik co  
to jest taka błyskawica.

— To jest elektryka, panie  
Pętka.

— Elektryka. Ale przecie  
błyskawice były od początku  
świata, a elektryki dawniej  
nie było. To z czego wtedy by-  
ły błyskawice?

— Skąd ja mogę wiedzieć?  
Może z gazu, albo nafty.



— Wiesz, Symcha, w Hisz-  
panii może być jednak znowu  
król.

— To byłoby lepiej.

— Dlaczego?

— Bo przy komunizmie ma  
doskonały kawałek chleba mo-  
że tysiąc żydki, ale przy króla  
to się utrzyma znakomicie kil-  
ka milionów.

### MOGŁO BYĆ GORZEJ

— Więc pan twierdzi, że  
pan jest kucharzem? — woła  
właściciel restauracji, kosztu-  
jąc obiad, ugotowany przez  
nowego szefa kuchni.

— Tak, proszę pana, przez  
trzy lata pracowałem jako ku-  
charz w kasynie oficerskim  
podczas wojny. Byłem nawet  
trzy razy ranny.

— Przy pańskiej umiejęt-  
ności gotowania miał pan  
szczęście, że pana nie zabili.



### POLOWANIE

— Panie, pan się beczelnie  
wpatrywał w moją żonę.

— Ani mi się śniło. Gwi-  
dzę na pańską żonę.

— To jeszcze większa bez-  
czelność! Jak pan śmie gwi-  
zdać na moją żonę? Pan się  
będzie strzelał ze mną!

— A czy pan ma kartę my-  
śliwską i pozwolenie na polo-  
wanie?

— A pocóż mi karta my-  
śliwska?

— Bo moje nazwisko Zajac.

### W RESTAURACJI

Gość (do kelnera):

— No, wie pan, ładna tu u  
was restauracja. Zamawiam  
pieczeń wieprzową — już nie  
ma, chcę kotletu cielęcego —  
już nie ma, proszę o rumsz-  
tyk z cebulką — już nie ma,  
chcę ryby — oczywiście tak-  
że nie ma... Niech pan mi  
poda mój płaszcz. — Wychod-  
zę!

Kelner: — Niestety, już go  
także nie ma...



### ZAŁETA

— Mamo, chcę się ożenić  
z Zosią!

— Ależ synu, ona jest dla  
ciebie za młoda.

— Przytem biedna, — mó-  
wi ciotka.

— Zdaje się, że lekkomyśl-  
na — wzdycha babka.

— Nie ma gustu — dodaje  
siostra.

— Ale ma najważniejszą  
zaletę. Nie ma rodziny!



### PRZYCZYNA CZY SKUTEK

Pewien autor twierdzi, że  
wielu mężów zawdzięcza zo-  
nom swe powodzenie.

— Tak jest, ale iluż za-  
wdzięcza swe żony temu, że  
im się powodzi?...

### CHCIWOŚĆ

— Co pan nazywa chciwo-  
ścią?

— Gdy człowiek nie ma  
chęci oddać drugim nawet  
rzeczy niepotrzebnej.

— Naprzykład?

— No... choćby męża.



### WYJAŚNIŁ

— Dlaczego mężczyzna, o-  
świadczaając się o rękę kobie-  
ty, zazwyczaj czyni to kłę-  
cząc?

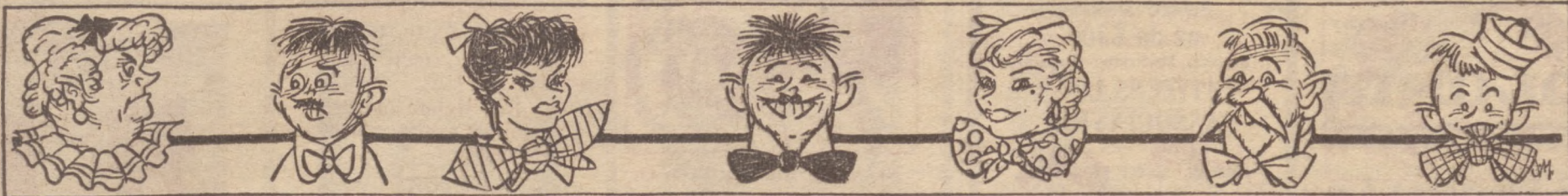
— Ależ moja, droga, jest  
to rzecz zupełnie uzasadniona,  
bo i wielbłąd przykłada, kiedy  
bierze na siebie ciężar.



# Ah! Ci Ludzie!

Rysuje

Jefferson Machamer



## AUTOMOBILISTA

Przez ruchliwe ulice miasta mknę w szalonym pędzie auto. Napróżno policjanci na skrzyżowaniach ulic dają ostrzegawcze sygnały. Auto pędzi coraz szybciej. W końcu jeden z policjantów siada na motocykl i rozpoczyna pościg. Dogania automobilistę, gdy ten zatrzymuje się przed swym domem.

— Czy pan oszalał? — pyta groźnie przedstawiciel wła-

dzy. — Jakże można w biały dzień pędzić z taką szybkością przez ulice miasta?

— Och, panie władza — wzdycha automobilista z widoczną ulgą. — Niech pan sobie wyobrazi, że tuż przed miastem zauważyłem, że hamulce przestały działać. Przestraszyłem się nie na żarty. Wszak nie sposób jechać bez hamulców przez miasto. Dałem tedy jak najwięcej gazu, by zdążyć do domu, zanim jeszcze stanie się jakiś wypa-

dek. No i dzięki Bogu, obeszło się bez nieszczęścia.

## MARZENIA STAREGO KOHNA

Mały Kohn opowiada przy stole, że nauczyciel im opowiadał o Alasce, gdzie bywa 6 miesięczny dzień i 6 miesięczna noc. Stary Kohn dziwi się i mówi z zachwytem:

— Chciałbym tam prowadzić interes i chciałbym tam mieszkać.

— Dlaczego? — pyta żona. — Wyobraź sobie — mówi Kohn — przychodzi ktoś z wekslem, który trzeba zapłacić, a ja mu powiadam: — przyjdź pan jutro rano.

## LOGIKA

— A to dopiero pech — woła pasażer, wsiadając do przedziału wagonu. — Zdążyłem jednak na ten pociąg.

— Jakże to pech w takim razie — pyta go drugi podróżnik.

— A bo byłem pewny, że się spóźnię — powiada pechowiec — i dlatego zostawiłem walizkę w domu.

## MIEDZY PRZYJACIELKAMI

— Mówię ci, co za przyjemny miałam wczoraj wieczór. Wziął mnie w swe ramiona i szeptał mi, że jego cały świat obraca się koło mnie.

— O, to musiał być w tobie ogromnie zakochany...

— Ale gdzież tam... Był ogromnie pijanym...



### POSŁUSZNA

Świeżo do dworu przyjęta Kasia pouczono, że wszystkim we dworze należy mówić "wielmożny". Kasia jest pojętna i posłuszna. Na drugi dzień Kasia wpada do pokoju i woła:

— Wielmożna pani! Wielmożna świnia, się oprosiła i ma sześć wielmożnych prosiątek.

### W REDAKCJI

Poeta: — Powracam z podróży do Ameryki. Wiersze, które wczoraj tu pozostawiłem, pisałem właśnie podczas przejazdu przez Ocean.

Redaktor: — Przeglądałem je, mistrzu i zapytam uprzejmie, czy nie były one przypadkiem pisane w trakcie choroby morskiej?

### W OBOZIE HARCERSKIM

Kucharz obozowy głosem zrozpaczonego gromi kolegę:

— Jurku, bawole jeden, stałeś zabłoconymi nogami na łeś całą stronę, wyczytać teraz nie mogę, a na śmierć zapominałem, co właściwie gotuje!...

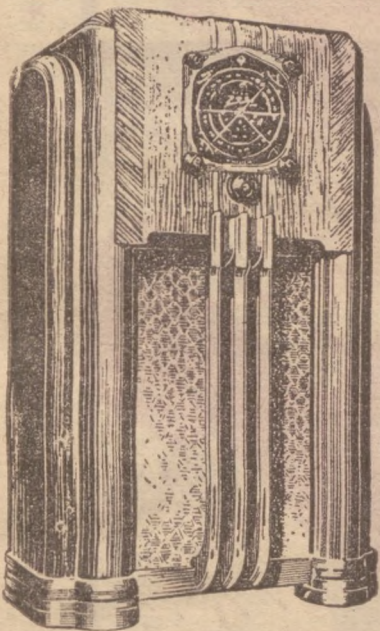
— Dramat i tragedia!...

### ZA CHWILECZKĘ

— To przykra rzecz dla pana, żeś stracił żonę.

— Ja też nic nie robię, tylko wciąż płaczę. I za chwilczkę, jak tylko zjem obiadowy schab z kapustą, też zacznę płakać.

## Za 5 centów



## ZENITH RADIO

1937 Model  
Do Waszego Domu  
Na Próbe  
Na Którym Dostaniecie  
Cały Świat  
Ceny Są

**\$52.95**

i wyżej

Splacać Możecie \$1.00  
Tygodniowo

Zadzwońcie Humboldt 4660

Oprócz Radiów w "Polonia"  
dostaniecie Maszyny do Pra-  
nia, Olejowe Piece i Maszyny  
do Szycia.

**POLONIA**  
SEWING MACHINE & MUSIC CO.

1062 Milwaukee Ave.  
Blisko Noble Ulicy

### WZ6R

Gdy ster rządów we Francji objął Sarraut, powierzył on tękę ministra finansów Marcelowi Regnier'owi, który niebawem dał się poznać jako surowy i bezwzględny w dziedzinie fiskalizmu. Czasopisma, zwłaszcza satyryczne przepełnione były złośliwościami skierowanymi przeciw ministrowi skarbu. Między innymi znalazła się jedna anegdota, z której sam Regnier uśmieł się serdecznie. Oto ona:

"Na jarmarku popisuje się swą siłą atleta w ten sposób, że rozcina cytrynę, a następnie wyciska z niej sok tak dokładnie, że ofiaruje 1000 fr. temu, kto potrafi z takiej cytryny choćby kroplę cieczy wycisnąć. Niektórzy z otoczenia próbują tej sztuki, ale wysiłki ich są daremne. W pewnej chwili zgłasza się mimo to jakiś szczupły człowieczek do próby. Ogólny śmiech. Atoli ku niemałemu zdziwieniu obecnych, udaje się nowemu kandydatowi do nagrody wycisnąć kilka kropel soku.

— Kto pan jesteś? — pyta zbity z tropu atleta.

— Jestem poborcą podatków — odpowiada na to z chytrem uśmiechem zapytany.

### SZCZYT WOLNOŚCI

Towarzystwo Wzajemnej Adoracji, założone 30-go lutego 1935 roku (data jest wier-na, jak wykazują rekordy) odbywa swe posiedzenia każdorazowo — kiedy tylko się zejdzie. Wszyscy proszeni są o punktualne przybycie. Ponieważ Tow. nasze nie krepuje swych członków żadnym przymusem, a więc nie wyznacza się miejsca zebrania, daty ani czasu.

Niech żyje wzajemna cześć!  
Niech żyje Adoracja!



### NAJTANIEJ NAJLEPSZE HARMONJE

oraz wszystkie instrumenty  
można dostać w Składzie  
Muzycznym Sajewskiego  
Wielki wybór nut na każdy instrument  
i do śpiewu na głosy chóralskie  
i pojedyncze.

Wysyłamy Katalogi na Żądanie

**W. H. SAJEWSKI MUSIC  
PUBLISHING CO.**

1017 MILWAUKEE AVENUE  
CHICAGO, ILL.

### POŻYCZKI

GRZECZNA OBSŁUGA  
Na Podpis — Samochód —  
Sprzęty Domowe  
aż do \$300

Szybka, Dyskretna Obsługa

**CITIZENS LOAN  
ASSOCIATION**

Pod Nadzorem Stanu

3220 N. ASHLAND AVE.  
Obok Belmont i Lincoln—2e Piętro  
TELEFON LAKEVIEW 7300  
Zapytać o Pana Curwen  
Otwarte Codziennie aż do 8 wiecz.

### PATEK CONCERTINAS



Nauczy się Grać Dla  
Przyjemności Lub Dla  
Zysku. Łatwo Nauczyć się Łatwo  
Grać.

DARMO nauka podczas tej specjalnej  
sprzedaży koncertyn. Od lat największa  
oszczędność przy zakupie tych ładnych  
instrumentów o świetnym głosie. Przyjdzie  
cie dzisiaj lub napiszcie po nowy ilustrowany  
katalog.

**PATEK MUSIC CO.** 835 MILWAUKEE AVENUE  
Chicago, Illinois

Te Tanioci w Poniedziałek, 21 Grudnia—Otwarte Wiezorami aż do Gwiazdki

AMERICA'S FASTEST GROWING DEPT. STORES

# GOLDBLATT

BROS.

DEPT. STORES

Broadway at Lawrence | 91st St. and Commercial  
Lincoln at Belmont Ave. | Chicago and Ashland Ave.  
47th Street & Ashland | 26th and Turner Ave.

Joliet (Ill.) | Hammond (Ind.) | Gary (Ind.)  
Chicago & Cass Sts. | Hohman Ave. at Sibley | 845-665 Broadway

OUR LOOP STORE  
formerly  
**DAVIS STORE**  
STATE ST. JACKSON ID VAN BUREN

Gdzie Ładniejsze Podarki Są Po Niższych Cenach

## SUGIESTIE NA PODARKI!



Seamstrong Rayon  
**TAFFETA SLIPS**

**55c** Wielkości  
34-44

"V" lub prosta góra. Koronkowe  
ozdoby. Tearose kolor.



Doskonale Jedwabne  
**CREPE POŃCZOCHY**

**39c** Para

3-nitkowe szyfonowe pończochy w  
najnowszych kolorach. Wielkości  
8½ do 10½.



Męskie Brodkiłotowe  
**PADZIAMY**

**\$1.00** Wielkości  
A-D

Bluzkowe, middy, fasony z klapo-  
wym kołnierzem. Różne kolory.



"Imperial"  
**CZEKOLADKI**

**3** funtowa  
puszka **93c**

Ręcznie polewane owoce, orzechy,  
creams, clusters.



Męskie z Inicjałami  
**JEDWABNE SZALIKI**

**55c** lub 2  
za \$1

Tylko białe. Reefer fason. Każdy  
zawinięty w cellophane.



Męskie Ozdobre  
**DOBRE SKARPETKI**

**17c** Para lub  
3 pary 50c

Skarpetki z rayon i celanese lub  
z rayon i z lisle, 10-13.



Na 6 Filiżanek Porcelanowy  
**DRIPIATOR**

**77c**

Spód z vitreous porcelany, silna alu-  
minowa góra.



Turnover "Everhot"  
**ELEKTRYCZ. TOASTER**

**\$1.69**

Platerowany chromem. Z drutem i  
z łącznikiem. Zupełnie gwaranto-  
wany.



Męskie Ciepłe  
**ZIPPER JACKETS**

**\$1.99**

Z runistym spodem suede materiału,  
dziergany kołnier. 36-46.



Chłopięce Wełniane  
**ZIPPER JACKETS**

**\$2.88** Wielkości  
8-20

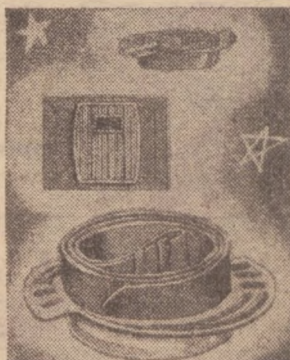
Plaids, granatowe meltons. 32-uc-  
jowe. Wełniane!



Old Polk Prosta  
**WÓDKA**

**\$1.19** Cała  
Kwarta

Kentucky bourbon, 18 miesięcy stara  
wódka. Rzeczywista tanioci.  
Nie w Hammond ani w Gary



Męski Giant Grip Pasek i  
**KOMP. ZE SPRZ. CZKĄ**

**69c** Popielniczka  
DARMO!

Pasek z wołowej skóry z posrebrza-  
ną sprzączką z inicjałami.

PRZEPRASZAMY, LECZ BEZ ZAMÓWIEŃ TEL. ANI POCZT.



# SANTA'S BIG HEADQUARTERS

## Pantofelki Dla Całej Rodziny

Wielki Wybór Na Gwiazdkowe Podarki

### 1. Damskie Pantofelki Ze Srebrnymi Wyłogami

Z ciemnej velveteen, czarne, czerwone, zielone, niebieskie z ładnymi wyłogami z prawdziwej srebrnej kid. Stebnowana atlasowa podszewka, poduszczkowe podeszwy, kubańskie obcasy. Wielk. 4 do 8.

**\$1.29**

### 2. Stars o' Hollywood

Damskie pantofelki z velveteen w fasonie z wysokim przodem z otwartymi palcami; skórzane podeszwy, kubańskie obcasy, przybrane ryżką i grosgrain wstążeczką. Czarne, niebieskie, burgundy, czerwone, zielone. Wielkości 4 do 8.

**\$1.95**

### 3. Damskie D'Orsay z Futrzanymi Wyłogami

Z velveteen w ładnych odcieniach, niebieskie, czerwone i zielone. Stebnowana satynowa wkładka, poduszczkowe podeszwy, kubańskie obcasy, wiązana kokardka. Wielkości 4 do 8.

**\$1**

### 4. Damskie Princes Pantofelki

Fason z wysokim przodem, z velveteen, z otwartymi palcami, przybrane kokardką. Poduszczkowe podeszwy, kubańskie obcasy, atlasowa podszewka. Niebieskie, zielone, czerwone. Wielkości 4 do 8.

**\$1**

### 5. Damskie Buciczki z Kid

Buciczki z futznanymi wyłogami z prawdziwej Shearling jagnięcej skórki. Całe z podszewką, z poduszczkowymi podeszwami, z niskimi pokrytymi obcasami. Czarne, brunatne, niebieskie lub czerwone, z prawdziwej kid skóry. Wielkości 4 do 8.

**\$1.95**

### 6. Męskie Skórkowe Everetts

Także opera fasony, ze skórzanymi podeszwami i gumowymi obcasami. Everetts są czarne lub brunatne. Opera czarne, brunatne, wine, niebieskie i czerwone. Wielkości 6 do 12.

**\$2**

### Shirley Temple Pantofelki

**\$1**

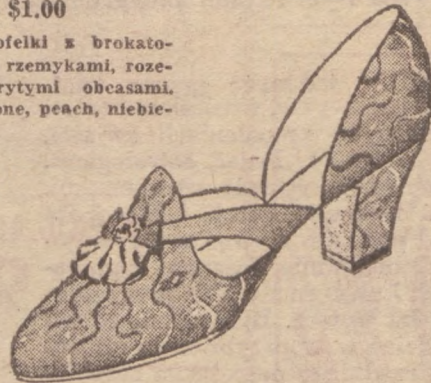
7. Bridge fason, z niskimi pokrytymi obcasami; dwuodcieniowa kokardka, stebnowana atlasowa wkładka, poduszczkowe podeszwy. Burgundy lub niebieskie. Wielk. 10 do 3.

8. Pantofelki z pomponem, z ładnej miękkiej velveteen z ładnym peach jedwabnym pomponem; miękkie wyszczone podeszwy i poduszczkowe obcasy. Czerwone, niebieskie lub zielone. Stebnowana wkładka. Wielkości 10 do 3.

## Brokatowe Atlasowe D'Orsays

Po \$1.00

D'Orsay pantofelki z brokatowego atlasu, z rzemykami, rozetami, z pokrytymi obcasami. Czarne, czerwone, peach, niebieskie, zielone.



## Doskonałe do Tańca Wieczorowe Sandałki

*Evening Sandals*

**\$1.99**

Lśniące metaliczne kid skórki, gładkie atłasy, czarne i białe dające się farbować, eleganckie na wieczorowe zabawy.



**\$2.29**

Sandałki z otwartymi palcami, z prawdziwej srebrnej kid skórki, imitacje złotej i z prawdziwej srebrnej skórki w połączeniu z białym atłasem który można farbować. Śliczne i eleganckie.

## TRIMBE WIECZOROWE TRZEWIKI

Z otwartymi palcami i z otwartym środkiem srebrne sandałki. Wysokie lub średnie obcasy.

**\$3.50**

Także imitacja złote z T-rzemykami i sandały z otwartymi palcami po.....

**\$3.50**



Sandałki ze srebrnej kid skórki i z białego atlasu który można farbować — fason otwarty w środku. Wysokie lub średnie obcasy.

**\$2.95**

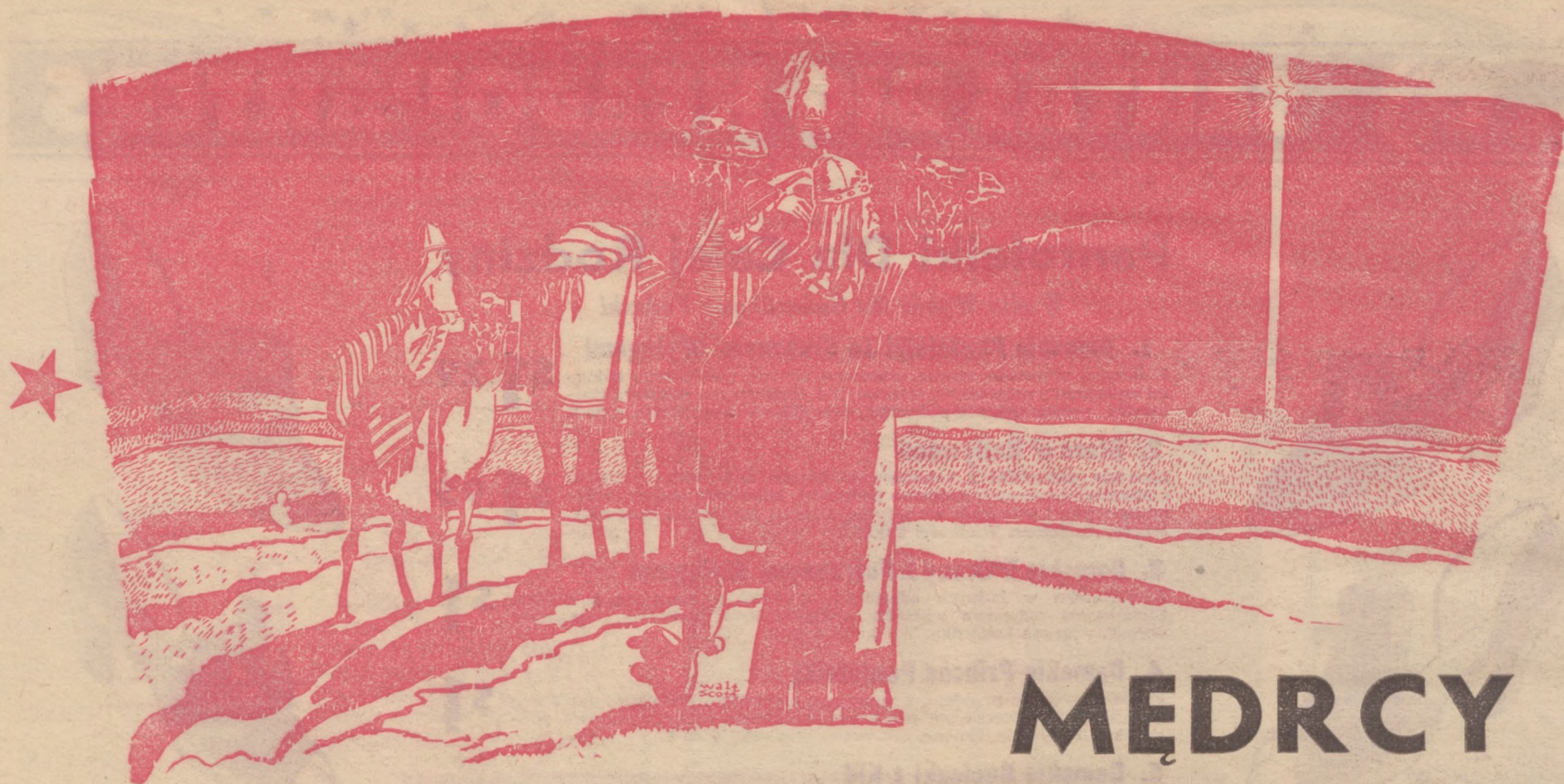


# WIEBOLDT'S

Skład Otwarty Codziennie Wieczorem Aż Do Gwiazdki

Przy Milwaukee Ave.,  
Blisko Ashland  
Armitage 1000





## SA WCIĄŻ ZDZIWIENI

# Gwiazdą Betleemską

**M**ĘDRCY na Wschodzie zdziwili się wielce ukazaniem gwiazdy, którą ujrzeli blisko dwa tysiące lat temu. Postępowali oni za nią aż doszli do Betleem, gdzie złożyli swoje królewskie dary Dzieciątka, które znaleźli w ubogiej szopce. I wciąż się dziwią, wrócili do swych domów.

Mędrcy na Zachodzie wciąż są zdziwieni zjawiskiem tej gwiazdy.

Czym była Gwiazda Betleemska?

Laicy i uczeni narówni wysuwają takie pytanie, a astronomowie wciąż nie mają na nie pewnej odpowiedzi.

Wśród rozmaitych teorii, wygłoszonych przez poszczególnych astronomów, znajdują się sugestie, iż to było zespolenie się światła dwóch a może więcej planet, może komet, a może nawet większy meteor. Znajdują się więc duże rozległości między różnicami wyrażonych poglądów, ponieważ w zwyczaju starożytnym wszelkie ciała niebieskie, z wyjątkiem słońca i księżyca, nazywano "gwiazdami". Z tej luźnej terminologii ludzkość nie ostrząsnęła się nawet do dzisiaj: my wciąż nazywamy meteory "strzelistymi gwiazdami".

Geografia, jak i astronomia, ma jednak coś do dodania do historii o Gwiazdzie Betleemskiej.

Betleem leży około pięć mil na południe od Jerozolimy, wysoko w górach. Aby dostać się tam z Jerozolimy, trzeba wprawdzie zejść koniecznie w dolinę, poczym wędrować do góry. Jakikolwiek jasny obiekt nisko na południowym skłonie nieba może łatwo ukazać się nad doliną i wydawać wprost nad miastem, i pozostawać "nad nim, gdzie małe Dzieciątko było".

Dopiero obecnie teoria o planetarnych zespoleniach zyskała dużo na przychylności. Kiedykolwiek dwie planety, w swym nieskończonym biegu dookoła słońca przechodzą obok siebie na szlakach niebieskich, zdarzenie takie zwane jest zespoleniem. Zespolenie jest wspaniałą i piękną rzeczą do ujrzenia, a w starożytnych czasach, kiedy astrologia znajdowała znacznie więcej uznania, niżeli teraz, zespolenia były poczytywane za wypadki o bardzo doniosłym znaczeniu.

Astronomowie mogą obecnie wykalikować kiedy planetarne zespolenia wydarzyły się, nawet na wiele wieków wstecz. Było więc raz zespolenie się trzech planet, rzadkie bardzo wydarzenie, w roku 6-ym przed Narodzeniem Chrystusa. Planetami były Saturn, Jupiter i Mars. Taka potrójna gwiazda mogła łatwo utknąć głęboko w umysłowości wschodnich badaczy astrologii i przekonać ich, iż coś o nadzwyczajnym znaczeniu miało się stać.

Data, rok 6-ty przed Narodzeniem Chrystusa, nie znajduje się zbyt daleko od linii aktualnej daty Narodzenia Chrystusa, wskutek mylnej kalkulacji odkąd ludzie po raz pierwszy poczęli uznawać czas od tego centralnego wydarzenia, pierwszy rok został ustano-

wiony kilka lat później. Większość historyków i astronomów przychyliła się do opinii, że Chrystus narodził się w 4-ym roku starej ery, choć inni obliczają różnice od 2-go do 11-go roku wstecz przed 1-ym rokiem kalendarzowym.

**Z**ACHODZI jednakże pewna trudność, jak zwykle, w ustaleniu teorii o planetarnych zespoleniach światła. Mędrcy Wschodu, będąc astrologami, byli z konieczności także astronomami.

Uczeni mężowie Persji i Mezopotamii (skąd podobno wywodzą się magowie) byli dokładnie obeznani z planetami i ich kursem na niebie przez wiele setek lat wstecz. Byli zatem zdolni zapowiedzieć w przybliżeniu zbliżenie się i rzadkiego potrójnego zespolenia, więc nie mogło ono wydawać się im wcale nową gwiazdą, aczkolwiek mogli oni przywiązywać duże znaczenie do tego zjawiska.

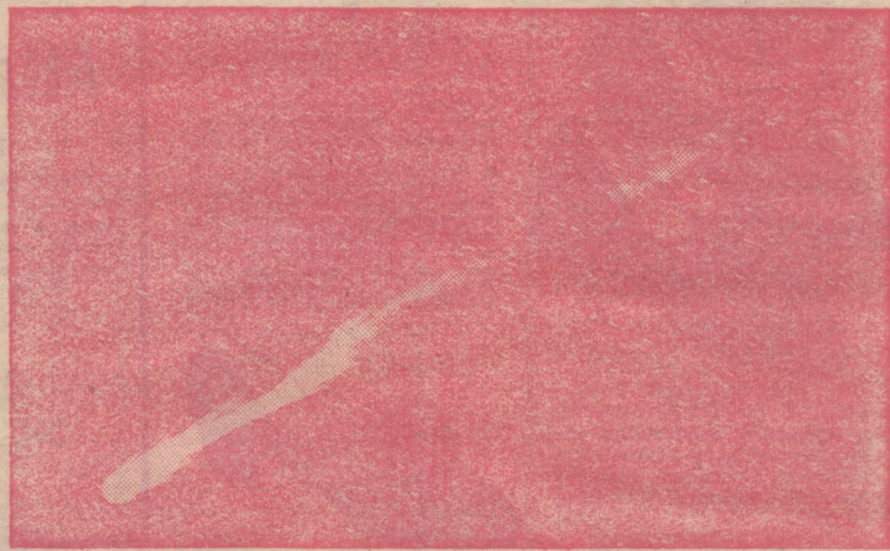
Dalej, ścisła grupa światła trzech planet nie mogłaby trwać długo. Krążą one po niebie z różniącą się szybkością, tak że utworzona przez nie potrójna gwiazda, musiała by się rozdzielić tak szybko jak się utworzyła. Aby się w tym upewnić, magowie mogli ewentualnie wybrać jedną z nich, może najaśniejszą, Jupiter, i obstawiać przy niej jako przy świetle przewodnim.

Teoria kometarna spotyka się z przychylnością, szczególnie artystów. Obrazy przedstawiające wizytę Trzech Królów zawsze ukazują gwiazdę, bądź z długim snopem prostych promieni, wskazujących na Szopkę Betleemską, bądź o typowo wygiętym ogonie komety.

Kometa Halley'a, najwidoczniejsza i najslawniejsza z komet o regularnym okresie powrotu, ukazuje się na niebie raz co każde 76 lat. Była ona wówczas widoczna około 11-go roku przed Narodzeniem Chrystusa i, oczywiście, widziano i podziwiano ją na całym świecie. Ona też uważana jest za rzeczywistą Gwiazdę Betleemską przez niektórych, chociaż wielu sądzi, iż ukazała się ona za wcześnie wówczas, aby można ją było brać za jednostkę o tak olbrzymiej doniosłości. Brak akuranych dat odgrywa tu swą rolę.

Według trzeciej teorii Gwiazda Betleemska była "nową".

"Novae" nie jest zupełnie nową gwiazdą jak określa język łaciński, lecz wydaje się nową. "Novae" ukazuje się wtedy, kiedy nikła pozornie gwiazda eksploduje, wyrzucając w przestrzeń strzały niezmiernie gorących gazów z konsekwentnym powiększeniem swego blasku.



Być może, Gwiazdą Betleemską była pewna olbrzymia komet. Nie wszystkie bowiem komety zbliżają się regularnie ku słońcu. Niektóre, jak ta, wspaniała komet Morekouse'a z roku 1908-go, ukazują się raz i nigdy nie wracają.

**N**OVAE nie są niepowszednimi; na niebie znajdują się teraz aż cztery, na krótko przed Bożym Narodzeniem w roku 1934-ym jedna niezwykle jasna ukazała się w konstelacji Herkulesa.

Inną wyższością na korzyść Novae jako kandydatek do zaszczytu oznajmienia Narodzenia Boskiego, jest ich krótki żywot. Rzadko kiedy przetrwają one dłużej od paru tygodni, a czasem gasną w paru dniach. Ta krótkość czyniła z nich bardziej znamienne zjawiska w oczach obserwatorów tradycji astronomicznych i przedstawiała się im w postaci specjalnych sygnałów świetlnych na niebie, obwieszczających pewne o wysokim znaczeniu wydarzenia.

Znajduje się także bardzo nikle podanie o osobliwej gwiazdzie, która może być jakąś nową, w starożytnych kronikach chińskich z datą 4-go roku przed Narodzeniem Chrystusa. Brak więcej definitywnych rekordów na Dalekim Wschodzie nie znaczy, że gwiazda ta nie była obserwowana wszędzie, skoro taka nowa w rzeczywistości się ukazała. Parę naukowych rekordów pozostało tylko z tych czasów i przeżyło długą historię światową wojen i katastrof.

Jedna okoliczność może przychylić się na korzyść novae, a przeciw teorii kometarnej. Nagłe ukazanie się nowej błyszczącej gwiazdy byłoby uważane, w astrologicznym pojęciu, za odnośnik do narodzenia się wielkiej osobistości — króla czy zwycięzcy. Tymczasem na komety patrzono się z lękiem jako na obwieszczające wojnę i pomór, co

sugestionowały prawdopodobnie, płomienne miecze ich ogonów.

Klasycznym przykładem takiego wierzenia jest obraz komety Halley'a na gobelinie Bayeux, w zobrażonej na płótnie średniowiecznej historii, powiadającej o podboju Anglii przez króla Williama. W tym wypadku komet była wzięta za przepowiednię bitwy pod Hastings. Zatem komet mogła nie być poczytywana za znak zapowiadający korzystne wydarzenie jak narodziny Króla Zbawiciela.

Prawdopodobieństwem jest także, iż Gwiazdą Betleemską był olbrzymi meteor. W każdym wypadku meteor nie mógłby być brany w rachubę jako proctwo całego szeregu wydarzeń, chociaż może i meteor mógł zajaśnieć na horyzoncie, kiedy magowie opuszczali Jerozolimę, i ukazać się ponownie nad Betleem. Meteory często wprowadzają w złudzenie obserwatorów w ten sposób: ukazują się nad horyzontem, pozostawiając ludzi w przekonaniu, że widzieli je jak upadły.

**Zapisujcie Działwę Waszą  
do Harcerstwa przy  
Związku Nar. Polskim**